Nr. 179. Lwów — Środa dnia 5 Sierpnia. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
NUMER KOSZTUJE we Lwowie 4 ct. na prowincyi 6 ct.
Numera z poprzednich dni po 10 ct.
Wszelkie „Doniesienia prywatne" jak: o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
„Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 3 ct.
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 6 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 50 ct.
Reklamy 25 „
Nekrologie 25 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: NMP. Śnieżnej | Jutro: Przem. Pańskie | Chrystyny | Usp. ś. Anny | Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45 | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca g. 4 m. 47 | Zachód „ 7 „ 24 | Długość dnia g. 14 m. 37 | Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 4 sierpnia.

Pod Kopenhagą odbyło się w niedzielę bardzo liczne zgromadzenie, zwołane przez stronnictwo „duńskiej jedności" dla „publicznego napiętnowania niemieckiego barbarzyństwa". Program ten wykonano z dodatkiem okrzyków wcale nieliczących się ze znaną duńską flegmą, i postanowiono urządzić w całym kraju wiece, na których także będzie piętnowane niemieckie barbarzyństwo. Będzie to oczywiście robota, obliczona na rozjątrzenie uczuć ludności, która i bez takiej podniety jest dostatecznie rozgoryczona na sąsiadów za kampanię z roku 1864. O ile cel tej agitacyi nie jest dobry, o tyle powód do niej słuszny, a ciekawy i dla nas, bo z Wielkopolską postępują Prusacy zupełnie tak, jak z duńską ludnością w Szlezwiku. Więc taka oto jest sprawa, którą w Danii wzięto za narzędzie do wzburzenia uczuć wrogich Niemcom:

Przed kilku miesiącami doniósł dziennik *Flensborger Avis*, wydawany po duńsku w szlezwickiem, należącem od roku 1864 do Prus miasteczku Flensborg, że w miasteczku Tondern miejscowy pruski „Kriegerverein" wystosował do jednego z pruskich jenerałów telegram gratulacyjny, a nadto „maske for en Orden Skyld" także depeszę z wyrazami hołdu do cesarza Wilhelma. Przewodniczący „Związku wojennego" sędzia w Tondern wniósł natychmiast skargę przeciw autorom owej wzmianki, twierdząc, że zwrot „maske for en Orden Skyld" jest obrażający, bo oznacza, iż telegram został wysłany „dla otrzymania orderu". Kontrowersya jurydyczno-filologiczna stała się osią procesu. Redakcya twierdzi, że użyty zwrot w języku duńskim ma jedno tylko znaczenie: „jak to jest w zwyczaju", „według zwyczaju"; zaś sąd okręgowy we Flensborgu utrzymuje, że zwrot jest dwuznaczny, bo może wyrażać zarówno „dla zwyczaju" jak i „dla otrzymania orderu".

W pierwszej rozprawie przed sądem okręgowym we Flensborgu tłómacz sądowy bronił „dwuznaczności;" powołani rzeczoznawcy potwierdzali zeznania oskarżonych o bezwinnej „jednoznaczności." Sąd uchwalił zwrócić się do niemieckiego poselstwa w Kopenhadze, aby zasięgnęło „językowego orzeczenia" od jednej z duńskich bankowych korporacyj, poczem odbyła się druga rozprawa. Otrzymane za pośrednictwem niemieckiego poselstwa oświadczenie orzekało, że inkryminowany zwrot znaczy zarówno „dla zwyczaju," jak i „dla orderu." Ale kto dał orzeczenie? Oświadczenie nie miało żadnego podpisu; nikomu, nawet sądowi nie było wiadomem, kto je złożył, jaka je wydała „naukowa duńska korporacya." Tylko dzienniki pruskie, jak *Flensburg. Nordd. Ztg.* i *Hamb. Nachr.* w sprawozdaniu o przebiegu rozprawy podały śpiesznie, a na domysł, że podstawą wydanego wyroku było zdanie Akademii Umiejętności w Kopenhadze. Oskarżeni rozwinęli energiczną akcyę obronną. Redakcya *Flensborg. Avis* wystosowała do wszystkich wybitnych instytucyj, zajmujących się duńskiem językoznawstwem — a więc do król. Akademii Umiejętności w Kopenhadze, do król. Towarzystwa dla języka i historyi, do Towarzystwa historyczno-filologicznego i wielu innych — pismo z prośbą o udzielenie odpowiedzi na pytanie formalne: czy która z tych korporacyj wydała owo anonimowe orzeczenie, odczytane na rozprawie, oraz na pytanie merytoryczne: jak należy rozumieć zwrot „for en Orden Skyld." Nadto oskarżeni wnieśli podanie o rewizyę do niemieckiego trybunału Rzeszy, „ponieważ w ciągu rozprawy, zamiast naukowego orzeczenia, odczytane zostało anonimowe oświadczenie poselstwa niemieckiego w Kopenhadze, które, jako władza polityczna, nie należy według § 255 proc. kar. do urzędów, mogących wydawać w tej mierze obowiązujące orzeczenia." Rewizya została odrzucona z dość dziwnem, a niedość jasnem uzasadnieniem, że „pismo poselstwa musiało przechodzić przez ręce ministra sprawiedliwości, należy je zatem uważać w części za oświadczenie pruskiego ministra sprawiedliwości."

Pomyślniejsze, a zupełnie jasne i stanowcze były odpowiedzi, nadesłane przez duńskie instytucye naukowe. Wszystkie zaprzeczyły, jakoby otrzymały jakiekolwiek zapytanie od poselstwa niemieckiego. W sporze filologicznym stanowczą deklaracyę złożyła pierwsza powaga naukowa w Danii: król. Akad. Umiejętności. Komisya dla słownika duńskiego, której powierzono ułożenie odpowiedzi, stwierdziła, że zwrot *for en Orden Skyld* ma zawsze tylko jedno i jedyne znaczenie: „według zwyczaju" — że nigdy nie może być tłómaczone „dla otrzymania orderu". — „Zwrot ów — dodaje orzeczenie, podpisane przez dwie największe znakomitości filologiczne duńskie prof. Thomsena i prof. Wimmera — jest tak często używany i znany, że zbytecznem byłoby objaśniać jego znaczenie licznymi cytatami z literatury." Zdawałoby się, że tak rozstrzygające orzeczenie, przytoczone przez oskarżonych w apelacyi, spór rozsądza, proces kończy i zamyka. Stało się inaczej. Sąd we Flensborgu odrzucił apelacyę prawie bez motywów.

Taka jest treść procesu. Dodać należy, że przedruk dokumentów zamyka krótka notatka: obaj oskarżeni, współpracownicy *Flensborger Avis*, autorowie owej notatki, panowie N. Petersen i P. Skovroy przed czterdziestu dniami zostali aresztowani dla odbycia kary więziennej, na jaką skazano ich na podstawie wręcz fałszywego orzeczenia językowego.

Czyż ten epizod nie jest jakby żywcem wyjęty z życia wielkopolskiego?

Nord, półurzędowe pismo rosyjskie wydawane w Paryżu, zapewnia, że Rosya nie poruszała kwestyi stworzenia związku bałkańskiego, lecz zalecała tylko państwom słowiańskim, żeby żyły w zgodzie i braterskich stosunkach. To też — pisze *Nord* — zbliżenie pomiędzy niemi istotnie nastąpiło a jednym z objawów tego faktu ma być zjazd Słowian w stolicy Czarnogóry. Książę Nikita, „najwierniejszy przyjaciel Rosyi", z okazyi dwóchsetletniego jubileuszu dynastyi Petrowiczów-Niegoszów, odezwą zaprasza „braci-Słowian" na uroczystości, które odbędą się w Cetynii od 19 do 21 września. Książę zapowiada, iż przy tej sposobności można będzie omówić sprawy, „odnoszące się do wszystkich ludów słowiańskich". Podobno znaczna liczba marzycieli panslawistycznych i „kilku członków słowiańskich dynastyj" weźmie udział w tym zjeździe. Jakiego rodzaju mają być owe „ogólne sprawy słowiańskie", tego książę Czarnogóry w odezwie swej z góry nie określa; zjazd będzie miał zapewne charakter rosyjsko-panslawistyczny.

Jednym z głównych punktów programu jubileuszowych uroczystości będzie otwarcie nowych koszar wojskowych w Cetynii dla pierwszego pułku wojska czarnogórskiego, urządzonego na wzór rosyjski; dotychczas posiadała Czarnogóra tylko milicyę.

Kongres socyalistów w Londynie.

Dwudziestu narodowości, a przeróżnych odcieni, socyaliści zjechali się w myśl uchwały ostatniego kongresu w Zurychu w r. 1893 do Londynu, a zaprosili na ten zjazd zawodowe stowarzyszenia robotników przemysłowych i rzemieślniczych. Przedewszystkiem miał ten kongres być olbrzymią demonstracyą braterstwa ludów i miłości powszechnego pokoju.

Oprócz tego miał omówić i roztrzygnąć kilka kwestyj społecznych, i sformułować je w ustawy, obowiązujące cały internacyonał socyalny.

Każda z tych 20 narodowości reprezentowana jest na kongresie przez swoich delegatów. Cyfra ich rozmaita, stosownie do liczebnej siły i rozwoju w różnych krajach kółek socyalistycznych i związków robotniczych. Ogólna cyfra delegatów dochodzi do 1.000.

W Anglii związki robotników fabrycznych (Trades Union) są najliczniejsze, mniej liczne związki zawodowe robotników rzemieślniczych, a najmniej liczne właściwych socyalistów, którzy oprócz kwestyj społecznych mają na celu przewrót polityczno-społeczny i ujęcie w swe ręce rządów państwa, podczas gdy związki tamte, przemysłowe i robotnicze godzą się z zasady z istniejącym polityczno-społecznym porządkiem, a polityką zatrudniają się o tyle, o ile im jest potrzebna do polepszenia materyalnej doli i ochrony przed wyzyskiem wielkich kapitałów i wielkich fabryk. Stosownie do tego socyaliści angielscy mają na kongresie 118, zawodowe związki przemysłowe 177, a niezawisłe związki robotnicze 112 delegatów.

We Francyi przeciwnie przeważają liczbą związki socyalistyczne różnych odcieni od anarchistów do socyalnych demokratów. Delegaci też francuscy na kongresie rozpadli się na dwie wielkie grupy: anarchistyczną i socyalno-demokratyczną. Pierwszą z nich kongres napiętnował anatematem i wyłączył od obrad; drugą grupę złożoną z 47 delegatów umiarkowanych partyj socyalno-demokratycznych, z towarzyszem Millerandem na czele, przypuścił 14 lipca do obrad, a w niedzielę (29 lipca) narodowości od narad.

Niemcy, jak już wiadomo, z dzienników, wysłali głównych rzeczników socyalno-demokratycznego obozu: Bebla, Liebknechta i Singera. Wiemy jak arcyniemiłe przyjęcie spotkało ich w fabrycznem, ale przeważnie katolickiem mieście Lille we Francyi. Sześciu niemieckich delegatów-anarchistów wykluczył kongres. Zawodowe związki robotników niemieckich nie obesłały kongresu.

Nasi galicyjscy socyaliści są jak wiadomo odnogą niemieckiego demokratycznego socyalizmu i zostają pod zwierzchnością socyalno-demokratycznego dyrektoryatu w Wiedniu; od niego odbierają rozkazy i zapomogi pieniężne. Zdaje się wszelako, że i ów dyrektoryat wiedeński zależny jest, hasła i wskazówki odbiera od głównej centralnej socyalno-demokratycznej dyrekcyi w Berlinie, a niemieckie marki zasilają także pusty zawsze skarb galicyjskich towarzyszy. Wybrali oni, a raczej wybrał sam siebie na delegata polskiego do kongresu p. Daszyński. Nie wiem, czy to nie do jego osoby odnosi się krótka wiadomość w dziennikach że „polskiego delegata wykluczył kongres od obrad pod zarzutem szpiegostwa". Jeżeliby tak istotnie było, to byłaby to wyborna nauczka, lekarstwo może na bezdenną zarozumiałość tego galicyjskiego trybuna socyalizmu.

Z tego krótkiego przedstawienia składu kongresu odgadnąć można było z góry, że bogini zgody Concordia w nim królować nie może. Grupy bowiem socyalistów chciały sobie z tego kongresu zrobić taran do tłuczenia wielkiego kapitału, wielkiej i małej własności, przeciwnie zaś grupy zawodowych związków przemysłowych i robotniczych nie chciały naruszać podstaw istniejącego porządku społecznego i nie mają do tego ochoty, nie wchodzi to wcale w program ich akcyi. To też skoro komitet urządzający kongres, ogłosił swe orędzie, w którem bardzo mało mówi o „pokoju światowym", a bardzo wiele o wielkich kapitalistach i wielkich właścicielach, jako najgorszych wrogach i bezecnych wyzyskiwaczach pracy i potu robotnika, oraz nacisk kładzie na konieczność jak najprędszego zaboru kapitałów i wszelkiej własności prywatnej produkcyjnej, a więc: ziemi, fabryk, kamienic, warsztatów i t. d. i zamienienia ich na własność wspólną przyszłego państwa socyalnego — to wszystkie grupy zawodowe rzemieślników i robotników, uczuły się tem dotknięte i zrozumiały, że zapraszając je na kongres, socyalizm demokratyczny pragnął je wprządz do swego rydwanu, i za ich pomocą dokonać społecznego przewrotu, któremu one z zasady wręcz są przeciwne. Rozgoryczenie tych grup było wielkie i gotowały się one założyć wymowny protest przeciw temu podstępnemu procederowi socyalistów zaraz przy uroczystem otwarciu kongresu, na którem orędzie odczytane i omawiane być miało.

Komitet przygotował wszystko, aby to otwarcie kongresu w niedzielę 26 lipca w Hydepark zaimponowało światu i świadczyło o niesłychanej sile i potędze socyalizmu międzynarodowego. Tymczasem deszcz ulewny udaremnił te usiłowania, ale zarazem ocalił honor kongresu, bo wobec nielicznego zebrania kongresistów i innych zaproszonych na ten akt związków i stowarzyszeń, które w miarę jak ulewa się wzmagała zmniejszało się z każdą chwilą, niepodobna było zawodowym związkom wnieść swego protestu i zaraz u wstępu rozbić kongres na dwie części.

Nazajutrz (w poniedziałek 27 z. m.) na pierwszem walnem posiedzeniu, na które przybyło jakie 800 delegatów, debatowano nad tem: czy do obrad kongresu przypuścić anarchistów? Oni zachowali się zrazu spokojnie, ale gdy na 367 wotujących, 223 głosów oświadczyło się przeciw i to w myśl uchwały ostatniego kongresu w Zurychu, która-to uchwała do przystępu do kongresu tylko socyalistów przypuszcza — wszczęli piekielny hałas, włazili jeden po drugim na trybunę, zrzucani z niej, znów się wdzierali, krzycząc, wyzywając i złorzecząc. Anarchistę holenderskiego Cornelissena zrzucił z mównicy francuski socyalista Bouillon; włoskiego anarchistę Malatestę wygwizdali socyaliści, podczas gdy jego towarzysze bili mu brawa i wznosili okrzyki tryumfu. Wystraszony krzykiem i tupaniem, gospodarz lokalu wpadł do sali i oświadczył, że nawet za drogie pieniądze takich gości mieć u siebie nie chce. Prezydent kongresu Edward Cowey, gdy ani głosu, ani dzwonka jego nikt nie słuchał, groził, że wezwie policyę, aby krzykaczy anarchicznych za drzwi wyprowadziła. Lecz oni jeszcze zawzięciej wrzeszczeli: „Precz z przeklętym tyranem! zrzucić tego brudnego psa! O, ten nędzny czeladnik!" (Cowey bowiem długie lata pracował w kopalniach) i jeszcze inne miotali nań nazwiska, których przyzwoitość powtórzyć nie pozwala. Ujęli się za nim robotnicy przemysłowi i rzemieślnicy, wszczęły się odgrażania wzajemne kułakami i kijami, co wnet się zamieniło w powszechną bijatykę. Bezradny i bezsilny prezydent Cowey salwował posiedzenie. Krzyki i swary przeniosły się na ulicę i tu pomiędzy mniejszemi grupami przyszło do bójki; policya wkroczyła, rozpędziła, ale podobno nie aresztowała nikogo.

Następne posiedzenie wtorkowe nie mniej było burzliwe. Chodziło o uchwalenie regulaminu obrad, którego w poniedziałek wskutek swawoli anarchistów przeprowadzić nie zdołano. Oni i tym razem przy każdym paragrafie dopominali się gwałtownie głosu, krzycząc, wyzywając, pięściami grożąc. Z biedą uchwalono regulamin, a prezydent następne posiedzenie zapowiedział na środę. Składali na niem sprawozdanie z pełnomocnictw swoich delegaci różnych narodowości. Polskiego delegata wydalono z kongresu, bo padło nań słuszne czy niesłuszne podejrzenie, że jest szpiegiem policyjnym. Tak więc imię polskie i na owym niefortunnym kongresie splamione zostało. Pod koniec sesyi wniósł delegat francuski Millerand w imieniu 47 swych towarzyszy prośbę, aby im wolno było odłączyć się od reszty francuskich delegatów należących do partyi anarchicznej. Powstał tumult nie do opisania, wyzywano się ostatniemi wyrazy. Wreszcie wśród niesłychanej wrzawy, z 19 obecnych narodowości 14 dało głos za wnioskiem Milleranda.

Na posiedzeniach sekcyjnych wybuchały sceny równie gwałtowne, jak na zebraniach ogólnych. Socyaliści angielscy pomimo, że mniej liczni, niż zawodowi robotnicy przemysłowi i rzemieślniczy, wybrali do różnych komisyj i urzędów kongresowych tylko 3 robotników fabrycznych i 9 rzemieślniczych, a socyalistów aż 16. Podniósł tę niesprawiedliwość na sekcyi angielskiej robotnik-przemysłowiec Mawdslay jeden z najpoważniejszych towarzyszy „Trades Unionistów". Rykiem formalnym i wyciem przyjęto jego bardzo słuszną interpelacyę. Zanosiło się na sceny jeszcze gwałtowniejsze, ale poważny Mawdslay dał za wygraną i zszedł z trybuny.

Prasa angielska — z wyjątkiem socyalistycznej — zgodne wypowiada zdanie, że kongres londyński, zamiast wspaniałej manifestacyi na rzecz pokoju powszechnego i braterstwa ludów, okrył się tylko śmiesznością i dał widowisko scen tak dzikich i brutalnych, jakie na żadnym mityngu angielskim nie rozegrały się nigdy. Przepowiada mu ta prasa, że w tym składzie i usposobieniu swych członków, porządku i programu swych zadań i kwestyi nie jest w stanie przeprowadzić i rozejdzie się, niczego nie dokonawszy.

Nie mamy czego żałować, ani nad czem ubolewać. Owszem dla zdrowych i trzeźwych warstw społecznych jest to pewną satysfakcyą i pociechą, bo odsłonięcie wewnętrznego rozkładu i niemocy socyalizmu, który z niesłychaną zarozumiałością i butą rzuca się na obalenie odwiecznych podwalin ludzkości: religii, własności, rodziny i władzy.

Galicyjscy socyaliści — pomiędzy którymi cztery piąte w dobrej wierze złej sprawie służą — niechby się obejrzeli i ocknęli, w jakiem to nędznem towarzystwie się znajdują i jak bezczelnie przez swych przewódzców są oszukiwani. Socyalizm, ośmieszający się wobec świata całego na kongresie londyńskim, przedstawiają im oni jako wielką, wspaniałą, potężną, jedynie zbawiającą instytucyę i od niej polepszenia doli, zdobycia wszystkich praw politycznych uroczyście spodziewać się im każą.

Lecz idźmy dalej w streszczaniu przebiegu narad tego niesłychanie skandalicznego kongresu.

Post nubila Phoebus. Po gorących i burzliwych posiedzeniach dnia 27, 28 i 29 lipca następne, odbyte dnia 30, 31 lipca i 1 sierpnia, przeszły dosyć spokojnie. Stało się to dlatego, iż grupy anarchistów, widząc, że do kongresu się nie docisną, postanowiły zwołać kongres do Badenu, a tymczasem już we wtorek 28 lipca wieczorem urządziły sobie w obszernej sali anti-mityng. Otwarła go stara, trzęsąca się Ludwika Michela, prawiąc bardzo wiele o „uszczęśliwieniu mas", które nie od parlamentów im przyjdzie. Francuz Tortellier wykrzykiwał „Precz z arystokratami!" a zaliczył do nich także i socyalnych demokratów. Inny Francuz, Lazare, nazwał kongres parlamentem małomieszczańskim; inny jeszcze, Holender Nieuwenhuss, dowodził, że kongres gorszym jest tyranem od mieszczaństwa, tj. od wszystkich, którzy mają mienie czy kapitał. To samo twierdził Włoch Malatesta. Najgwałtowniej powstawał na „brzuchatych panów", którzy się w kongresie rozpierają, a kapitałów łakną, Francuz Ludwik Gros. Jeden jedyny książę Krapotkin, stary rosyjski socyalista, a potem nihilista, odznaczał się umiarkowanym tonem swej mowy.

Dzięki więc tej secesyi anarchistów, kongres mógł przecie obradować. Omawiano tedy i przyjęto wniosek: bezpłatnego publicznego wychowania, tj. zniesienia wszelkich taks wpisowych, dydaktów, czesnych i opłat od stopni akademickich; domagano się utrzymania uczniów kosztem państwa, aby wszystkie szkoły — od ogródka frøblowskiego do uniwersytetu —

---

1)

Pomiędzy przyjaźnią a miłością

przez

M. LESCOTT.

Dziennik Piotra Dubois.

Jakże te wieczory zimowe wydają mi się nieskończenie długie, kiedy je spędzam pomiędzy moją starą Józefką i jej mężem Baptystą!

Pozwoliłem tym poczciwym ludziskom poufale zasiadać ze mną przy jednym stole dla oszczędzenia światła i paliwa, bo Józefka jest nieubłaganą na tym punkcie.

— Nie, nie, paniczu — mówi do mnie. — Choć wyszedłeś na notaryusza, ale twoja stara gospodyni jest od tego, aby nie pozwolić ci na marnotrawienie ciężko zapracowanego grosza.

Ale ich prostacze opowiadania, osnute całe na tle sąsiedzkich plotek, tak mnie nużą niesłychanie!...

Interesa pochłaniają dni moje całe; redaguję akta, wysłuchuję lamentów i żalów klientów, odkrywam chłopskie podstępy i kruczki, a do wszystkich przemawiam językiem prawości i sumienia.

Regentura dobrze mi popłaca; zdwoiłem jej wartość, odkąd wziąłem ją w swoje ręce, bo otacza mnie zewsząd atmosfera przychylności ludzkiej, zaufania i ogólnego szacunku.

Niestety! to mi nie wystarcza.

Czyżby to było dlatego, że, jak twierdzą moi koledzy, jestem sentymentalnym notaryuszem? A może też długi mój pobyt w zamku Varsegne wyrobił we mnie gusta upodobania, nawyknienia i dążności, które dobrobyt materyalny nie jest w stanie zaspokoić?

Biedny, kochany zamek!... Umyślnie skręcam z drogi i odwracam oczy, aby nie widzieć jego zamkniętych okiennic i tego czerwonego ogłoszenia, przylepionego na szarych murach które zdala wydaje się jakby krwawą raną, zadaną szpadą w samo serce.

I otóż ogarnęła mnie pokusa pisać, jak sentymentalna pensyonarka dziennik moich myśli i wydarzeń życiowych, a raczej pamiętnik dni minionych, które zostawiłem już za sobą na drodze życia, z której pył zmiata wszystko, nawet wspomnienia!.. Chcę pomówić sam z sobą o tych dniach szczęśliwych, które przeżyłem w tej oto opustoszałej dziś pańskiej siedzibie, o tych, którzy ją zamieszkiwali niegdyś, a których los tułaczami dziś rozproszył po świecie, lub przysypał piaskiem mogilnym, a którym zawdzięczam to wszystko, co umiem, com wart i co posiadam.

Podczas kiedy to piszę, Józefka i Baptysta milczą i na pół przymrużonemi oczyma przyglądają się memu pióru, które szybko biegnie po papierze. Odczuwają oni pewien podziw dla dzieła, do którego czują się sami niezdolni. Nie ma obawy, aby mi przerywali swemi niewczesnemi uwagami. Brzękanie drutów Józefki wtóruje zgrzytowi mojej stalówki, ale oto senne oczy Baptysty zamykają się powoli. Z ust jego wydobywa się głośne, przeciągłe chrapanie. Józefka potrąca go łokciem; wstają oboje i ukłoniwszy się, idą spać.

Zostaję sam na sam z memi wspomnieniami... z przeszłością...

A naprzód staje mi przed oczyma okropna katastrofa, która uczyniła mnie bezdomnym sierotą.

O! ten krzyk okropny, głośny, przeraźliwy, który tak długo potem trapił dni moje chłopięce!... krzyk zbudzonego znienacka mego ojca:

— Wstawaj, Pietrek, co żywo!... Pali się!...

I ten ostry, dławiący zapach czarnego dymu, kłębami wydobywającego się ze strychu... macanie w ciemności rękoma po murze, podczas kiedy biedna matka, na pół obłąkana z przerażenia wypychała mnie na dwór bosego, w koszulinie. Potem pędzenie do wsi po ratunek, rozpaczliwe wołanie głosem, który zamierał mi w gardle, te szeregi milczących, uśpionych domów, w końcu oberża na rozcież roztwarta, szynk oświetlony jeszcze, i moje wpadnięcie między tych ludzi pijanych, w których liczbie poznałem wysokiego i barczystego Virauxa, dowódzcę straży ogniowej.

— Pali się, pali!... — wołałem bezprzytomnie.

Ta wieść otrzeźwiła wszystkich w jednej chwili.

— Gdzie? gdzie?!... — pytano, cisnąc się dokoła mnie. — Gadaj mały!...

— U nas, na folwarku.

— Biegnij do ojca i powiedz, że zaraz tam przybędziemy.

Puściłem się powrotną drogą, podczas kiedy za mną powstawała głośna wrzawa we wsi, budzącej się na odgłos nawoływań podpiłych strażaków.

Naraz dzwon zajęczał posępnie, a pode mną nogi ugięły się ze strachu; w tej chwili folwark ukazał się moim oczom już nie spowity w kłęby dymu, ale rozjaśniony gorącemi płomieniami, które podnosiły się, to znów opadały, lizały mury, wązkiemi pasmami wytryskiwały ze szczelin dachu, z ziejących otworów okien, pełzały po kominach, znikały jakby tłumione, aby pojawić się znowu niespodzianie w innem miejscu.

Mnie, patrzącego na to osłupiałemi oczyma, zdjął lęk jakiś straszny, nieznany. Trzęsąc się, jak w febrze, wyciągałem ręce w stronę tej ognistej czeluści, wołając: Mamo!... mamo!...

Straszliwy łoskot był jedyną odpowiedzią. Dach naszego domu zapadał się w głąb zwęglonych podwalin.

Gdy straż nadjechała na miejsce, potknęła się o ciało zemdlonego chłopięcia, rozciągnięte na błoniu.

Nie widziałem już ani ojca, ani matki. Oboje znaleźli śmierć w płomiennej mogile, usiłując ratować kosztowniejsze sprzęty. Byli to, jak mi potem mówiono, uczciwi ludzie, rzeźcy robotnicy, wytrwali w pracy i chciwi na grosz, ot, jak zwyczajnie chłopi.

Wiele to razy powtarzano przy mnie:

— Zanadto dbali o swój dorobek; to ich zgubiło.

Źle wysuszony potraw, zebrany zawcześnie, stał się przyczyną katastrofy.

Biedni ludzie! Nie mają ani poświęconej mogiły na cmentarzu, ani też nie zostawili po sobie wspomnienia w sercu swego dziecka. Nie przypominam sobie ani rysów ich twarzy, ani dźwięku ich głosu, a gdy myślą zatapiam się w przeszłości, to zwraca się ku nim serce moje z wdzięcznością i tęsknotą.

Kiedy przebudziłem się z długiego omdlenia, leżałem na białem, miękko zasłanem łóżeczku. Piękna jakaś [illegible] słodkiem obliczu, [illegible] łzami, szepcząc cz[illegible]

— Biedny maleńki!

Dowiedziałem się potem, że hrabia de Versagne, zawiadomiony o naszej klęsce, przybył niezwłocznie z żoną na miejsce pogorzeliska.

— Ojciec zginął w mojej służbie — rzekł.— Adoptuję jego syna. Będzie on przyjacielem i bratem mojego.

I unosząc mnie w swoich ramionach, ku zdumieniu i podziwieniu wszystkich włościan, zaniósł mnie do zamku.

— Będziesz przyjacielem i bratem naszego syna — powtórzyła łagodnie za mężem hrabina Edyta.

I nigdy przyrzeczenie, uczynione w imieniu tak szlachetnego zapału, nie ziściło się tak dosłownie.

Tak, byłem, jestem i będę do końca życia przyjacielem i bratem Henryka de Varsagne, jeżeli można dać nazwę przyjaźni uczuciu, które nas łączy obopólnie. Z mojej strony jest to bezgraniczny zachwyt, pełen szacunku; z jego zaś, serdeczna opiekuńcza życzliwość, która mnie od najmłodszych lat otaczała na każdym kroku.

Ta różnica uczuć naszych wynika nie tyle z przedziału społecznego jaki istnieje między potomkiem dumnego, pańskiego rodu, a chłopskim sierotą, wychowanym we dworze z litości, ile jest ona następstwem pierwotnego naszego wychowania.

U Henryka jest jakaś podniosłość myśli i uczuć, której mnie nie dano osiągnąć. Jest on żywem uosobieniem rycerskich [illegible]

wszystkiej młodzieży mogły się stać dostępne; żądano dalej, aby chłopcy i dziewczęta do 16 roku życia obowiązane były przymusowo do uczęszczania do szkoły, zaś do 18 roku obowiązane były chodzić do szkół uzupełniających (przemysłowych). W tym okresie wieku (od 16 do 18 roku życia) niewolno ich zatrudniać pracą w niezdrowych lokalach lub w nocy, a pracować mogą tylko po 4 godziny dziennie czyli 24 godzin na tydzień.

Inny wniosek domagał się skodyfikowania na podstawie międzynarodowej umowy jednakowego statutu fabrycznego dla wszystkich krajów przemysłowych, a wreszcie unormowania pracy domowej i fabrycznej. Jeszcze inny wniosek żądał: Kongres uchwala zniesienie stojących armii, a zastąpić je ma narodowa obrona obywatelska. W sporach i zawikłaniach, które dotąd rozstrzygała wojna, rozstrzygać będzie międzynarodowy sąd rozjemczy. I ten chimeryczny wniosek zyskał aprobatę kongresu.

Wniosek części delegatów polskich, domagający się przywrócenia Polski, gdyż podbój jednego narodu przez drugi wychodzi tylko na korzyść kapitalistów i despotów, upadł bez dyskusyi prawie. Przed samem zamknięciem kongresu wieczorem 1 sierpnia zaprosił niemiecki delegat Liebknecht zgromadzonych na przyszły kongres 1899 r. do Niemiec. Zaproszenie przyjęto i rozjechano się, nie wyrzekłszy przy rozstaniu ani nic nowego, tem mniej trwałego nic uchwaliwszy.

Przypuścić należy, że kongres tyle przecie miał zdrowego zmysłu, iż widział, że powyższe i inne im podobne wnioski i uchwały zrealizowane być mogą jedynie wtenczas, gdy na ruinie teraźniejszych państw opartych na prawie prywatnej własności, wolnym handlu i przemyśle i na milionach bagnetów i tysiącach armat, staną państwa socyalne zamieniające Europę w jedno wielkie sioło federowane socyalistyczne państwo.

Czy kongres socyalistów wierzy na seryo w możność bliższego utworzenia takiego socyalistycznego wszechpaństwa Europy, o tem wątpić należy; to tylko pewne, że tą wiarą pragnie wszczepić w biednych masy proletaryatu europejskiego i osiąga naraz, że te masy niezadowolone z istniejących rządów i stosunków ekonomicznych, burzą się, odgrażają, tu i ówdzie wprawiają w kłopot rządowe władze, terroryzują prywatną produkcyą i powoli przysposabiają się do przeprowadzenia socyalnych swych marzeń, czy ideałów przemocą i krwi rozlewem.

Jak dotąd tylko miejski i fabryczny proletaryat jest jadem socyalizmu zatruty, niebezpieczeństwo nie jest jeszcze tak groźne, bo równie liczne masy właścicieli wielkich, średnich i małych wcześniej czy później złączyć się muszą w zorganizowaną siłę obronną, a rządy dla własnego interesu przyjdą im w pomoc. Ale skoro propaganda socyalistyczna dotrze do mas proletaryatu wiejskiego (a ten liczny milionowy, bo połowę, gdzie niegdzie dwie trzecie ludności wiejskiej stanowią parobcy, wyrobnicy, chałupnicy, zagrodnicy, którzy nic, albo bardzo nie wiele mają do stracenia, a wiele do zyskania), wtenczas to, co się dotąd chimerą wydaje: państwo socyalistyczne, państwo bez Boga i religii, bez własności prywatnej i rodziny, bez policyi, sądów, administracyi i wojska, a więc anarchiczne, może się stać straszną, potworną rzeczywistością.

Grupa socyalistów galicyjskich, reprezentowana na kongresie londyńskim przez p. Daszyńskiego, zapowiedziała już niejednokrotnie, mianowicie na walnem zebraniu w Krakowie 13 lipca b. r., że należy pójść w lud i rozpocząć agitacyę wyborczą w Galicyi na czas bezpośrednich wyborów dla kuryi V-tej, w gronie rzeczy socyalistyczną między „chłopami". Obliczyli już nawet partye sobie pomocne, mianowicie „ludowców" ks. Stojałowskiego i przeciwne sobie: „stańczyków" t. j. szlachtę i uczciwą inteligencyę, — „Jezuitów" t. j. księży i rdzennych katolików i „rządową", t. j. lojalnych, spokojnych obywateli kraju. I już przed 26 laty nihiliści w Rosyi, tak oni postanowili sobie „iść w lud" i apostołować.

Ani wątpić że jeżeli duchowieństwo łącznie z duchowieństwem nie pouczy ludu o tej herezyi XIX wieku, nie ostrzeże tego przeciw tej agitacyi wrzekomo politycznej a w istocie antyspołecznej, to owo „pójście w lud" agitatorów socyalistycznych nie przepowiada mało wyborów bezpośrednich, ale podburzy namiętni liczny u nas proletaryat wiejski przeciw gospodarzom, a tych i tamtych przeciw dworom i plebaniom; a to tem łatwiej, że po wielu miejscach znajdzie sojuszników gotowych w nauczycielach ludowych, pisarzach gminnych i tej małej inteligencyi wiejskiej i miejskiej, która wiecznie niezadowolona, a niesłychanie zarozumiała o sobie. Wszak dzięki tej indolencyi, temu założeniu rąk i bezczynności duchowieństwa i uczciwej inteligencyi po miastach, w ciągu 4, 5 lat ostatnich stało się, że kółka socyalistyczne rozwinęły swą akcyę najprzód cicho, potem coraz zuchwalszą, teraz sięgającą aż do szwaczek, praczek, kucharek, dziewcząt służebnych do posługaczy miejskich i służących prywatnych we Lwowie, Krakowie, Jaśle, Przemyślu, Stanisławowie, Stryju i t. d. Uderzmy się w piersi wszyscy: księża, szlachta i inteligentni ludzie. Lekceważyliśmy ten ruch i nic nie robili, aby go w zarodzie zdusić.

Teraz znów wpadamy w drugą ostateczność, przeceniamy siły tego ruchu, załamujemy ręce, narzekamy, rozpaczamy prawie i znowu nic nie robimy, aby ten ruch wstrzymać w jego pochodzie; ratunku wyglądamy od rządu, a ten, krępowany ustawami o wolnych zebraniach i wyborczych agitacyach, jest prawie bezsilny. Oni zaś, socyaliści, coraz bardziej zuchwaleją i już nam grożą wieczorem we wielkiej ... zatrutej grożą. Azali znów ich lekceważyć, a potem znów rozpaczać będziemy? Siły socyalistów galicyjskich są bardzo kruche, rekrutują się z ludzi niezdolnych ... ledwo kilkudziesięciu socyalistów prawdziwych, reszta jakie 1500—2000 najwyżej to plebs contribuens, gmin zbałamucony, co płaci wkładki i składki i z całego socyalizmu tyle rozumie, że ma być temu gminowi lepiej, ale już teraz po strejkach we Lwowie i Krakowie zaczyna przewidywać, że mu lepiej nie będzie. I robotom destrukcyjnym tej garstki agitatorów, ludzi przeważnie bez wykształcenia, bez doświadczenia, jeno zuchwałych i bezczelnych, społeczeństwo ma się spokojnie przypatrywać, znosić ich obelgi, wyzwiska, którem szafują hojnie dla wszystkich co nie z nimi i nie przy nich? To przecie rzecz nie do uwierzenia. Teraz jeszcze, w miastach, gdzie już istnieją kółka socyalistyczne, tem bardziej tam, gdzie ich nie ma, i po wsiach niech duchowieństwo — ale na całej linii! — podniesie głos z ambon przeciw tej herezyi w XIX w., bo jest nią socyalizm — niech pouczy, ostrzeże wszystkie warstwy, lud zwłaszcza i robotnicze klasy; obywatelstwo, inteligencya niech pouczy wójtów i gminy o szkodliwości istniejących przeciw agitacyom podburzającym warstwy przeciw warstwom, choćby się płaszczykiem polityczno-wyborczej akcyi osłaniały, niech się nie lenią, ale razem z klerem akcyę wyborczą w swe ręce wezmą ...

Zbywa mu i na pieniądzach. Dotąd zasila go dyrekcya centralna socyalnej demokracyi w Wiedniu, ale i ta ... bardzo być może, że uczyni to samo, co dyrekcya berlińska, która polskim socyalistom w Berlinie i Prusiech subwencyi już odmówiła, w skutek czego berliński Robotnik przestał wychodzić. ... Bez tego „nerwu rzeczy" agitacya wyborcza socyalistyczna ... nawet gdyby liczyła mili agitatorów. Tem więc śmielej ... tem bardziej unitis viribus zabrać się do kontrakcyi. (S. Z)

Zaćmienie słońca.

Mimo ciężkich czasów, dosyć jest jednak ludzi, którzy mają i nie żałują pieniędzy na ciekawe wycieczki. Liczna na to w bieżącym roku wycieczka ma nastąpić pod norwegskiem i nad nią się zawiodą, bo w ojczyźnie Norwegów, godnej samej przez się zwiedzania, zajdzie tego sierpnia wypadek, którego nie zobaczą jeszcze w większej części kich ludzi: całkowite zaćmienie słońca. Tego dnia naukowi w północnej Norwegii zupełne zaćmienie słońca — zupełne, a to przecież bardzo rzadko się zdarza.

Wyobraźmy sobie następujący widok: Słońce wzeszło jak zwykle i cała przyroda poddała skrupulatnie codzienną swą czynność. Wtem krajobraz staje się nieznacznie coraz bardziej pomarańczowy, gdyby słońce swój zwykły blask traciło. Temperatura spada i jakiś dreszcz przejmuje całą przyrodę. Nawet zwierzęta i ptaki rozumieją, że dzieje się coś niezwykłego. Wszystko cichnie, ptactwo powoli ko milknie. Tymczasem na niebie rozgrywa się scena niezwykła. Słońce zwolna traci swój blask do tego stopnia, że można na nie patrzeć bez ciemnych szkieł. Przed tarczę jego zasuwa się tarcza księżyca, czarna i zimna. Widać już tylko mały sierp słońca, stający się coraz węższym i węższym. Wreszcie niknie ostatni promień światła. W tej samej chwili rozpala się naokoło czarnej tarczy księżyca świetlna aureola, a tuż przy niej błyszczą niektóre gwiazdy. Na ziemi już tak ciemno, że czytać możnaby jeno przy latarni. Tylko w dali na horyzoncie widać jakieś niewyraźne światło, dające dowód, że tylko ta część ziemi, na której stoimy, pozbawiona jest światła. Ale trwa to wszystko niedługo. Nagle strzela z brzegu czarnej tarczy księżyca snop jasnych promieni, za nim drugi i trzeci i zwolna wraca życie do dawnego trybu. Zaćmienie słońca skończyło się i znów promienieje ono w błękitnem przestworzu, a czarny przed chwilą księżyc staje się białym.

Co w astronomii nazywa się zaćmieniem słońca, wie każdy tak samo, jak i to, że zaćmienia bywają zupełne, częściowe i pierścieniowe. Mniej powszechnie znana jest różnica między zupełnem a pierścieniowem zaćmieniem.

Zupełne zaćmienie zdarza się wtedy, gdy ziemia znajduje się w cienistym stożku, idącym od księżyca. Jeżeli ziemia schowa się za księżyc, tak, jak głowa ludzka za parasolem przed promieniami słońca, wtedy jest zaćmienie zupełne; na tem miejscu na ziemi ludzie przez dłuższy lub krótszy przeciąg czasu nie widzą ani kawałeczka boga Parsów.

Odległości między słońcem, ziemią i księżycem zmieniają się ustawicznie. Z początkiem roku z ziemi do słońca jest 146 milionów kilometrów, z początkiem lipca zaś 151 mil. kilometrów, a stąd pochodzi, że w styczniu widzimy słońce większe, niż w lipcu. I księżyca odległość od ziemi jest nie zawsze jednakowa, raz wynosi 363.000 kilometrów, innym razem znowu 406 000. I znów wydaje się nam księżyc w pierwszym wypadku większym, w drugim mniejszym. W ogólności tarcza księżyca i tarcza słońca wydają się oku naszemu jednako wielkiemi. Czasami jednak, stosownie do odległości, o których dopiero co mówiliśmy, wydaje się nam, że słońce mniejsze jest od księżyca. Otóż jeżeli się trafi, że księżyc właśnie wtedy zakryje nam słońce, kiedy pozornie większym jest od słońca, wtedy zasłania nam nasze źródło światła zupełnie i brodzimy w kompletnem zaćmieniu. Jeżeliby zaś księżyc znalazł się między ziemią a słońcem w takiej chwili, gdy jest mniejszym od słońca, wówczas nie zasłoni nam całej tarczy słonecznej, jeno jej środek, dozwalając widzieć z niej złotą obrączkę. I to właśnie jest zaćmieniem pierścieniowem.

Ponieważ słońce w lecie właśnie wydaje się nam mniejszem, przeto całkowite zaćmienia zdarzają się najczęściej w lecie. Im ziemia bliższą jest księżyca w chwili zaćmienia, albo raczej im bliższym jest do niego ten punkt na ziemi, który będzie pokryty cieniem księżyca, tem, rozumie się, w głębszym cieniu spocznie ów punkt i tem dłużej dla niego zaćmienie trwa. Tak samo, im większą jest tarcza księżyca a równocześnie im większa zasłonięta nią tarcza słońca, tem dłuższego czasu potrzeba, aby słońce z po za tego parawanu się wydobyło i znów tem dłużej trwa zaćmienie. Gdy księżyc rzuci na ziemię cień, to cień ten jest kolisty; otóż gdyby ziemia, księżyc i słońce nagle w tej chwili stanęły, ów kolisty cień byłby wiecznym w tem miejscu; a gdyby tylko słońce i księżyc w tej chwili stanęły, a ziemia poruszała się dalej na to na prawo od nich, to ów ciemny krąg przesunąłby się po niej od prawej ku lewej i wreszcie padłby gdzieś w przestrzeń międzyświatową. Gdyby jakiś człowiek stanął na ziemi na lewym brzegu owego kręgu na jego średnicy, a nie ruszał się z miejsca, wtedyby posuwał się razem z ziemią po średnicy owego cienia i najdłużejby był pogrążony w ciemnościach. Natomiast ten, ktoby stanął na prawym brzegu kręgu i na prawym końcu jego średnicy, niewidziałby słońca tylko przez jedną lub dwie sekundy. W następnej zaraz chwili cieńby się zaraz odsunął na lewo i słońce znalezłoby do ludzkiego oka przystęp. Zaćmienie całkowite najdłużej trwa sześć ziemskich minut, a tegoroczne trwanie jego wahać się będzie między 109 i 171 minutami.

Zaćmienia słońca są dla astronomów bardzo ważne. One okazały im, że na około tarczy słonecznej właściwej są tak zwane „protuberancye" i korona.

Protuberancye są to jakby jakieś wybuchy świetlne. Mają czasem kształt słupa świetlistego, nad którym unosi się obłok zmieniający swoją objętość. Czasem jest to tylko sam obłok, unoszący się nad słońcem. Wyglądają te słupy i obłoki jakby przylepione były do słońca, a w czasie zaćmienia są blado-czerwonej barwy. Za pomocą spektroskopu przekonano się, że widmo tych protuberancyj składa się tylko z niektórych linii widma słonecznego i że w widmie słonecznem, z wyjątkiem „linii helum", ukazują się jako ciemne prążki. Z tego wywnioskowano, że protuberancye są rozżarzonemi parami i to przeważnie wodowemi. Dwaj astronomowie: Lockyer i Jansen, każdy osobno, odkryli sposób obserwowania protuberancyj słonecznych w każdym czasie, a nietylko podczas zaćmienia, możemy więc każdej chwili obserwować w widmie, jak powstają wybuchy na słońcu i jaką mają chyżość. Skonstatowano, że chyżość tych wybuchów dochodzi do 16.000 kilometrów na minutę, a długość słupów dochodzi do 563.000 kilometrów.

Hale wynalazł sposób fotografowania tych wybuchów słonecznych i przekonał się, że one najczęściej wydarzają się w okolicach równika słonecznego. Przed tym wynalazkiem można było obserwować tylko te wybuchy, które zdarzały się na brzegu tarczy słonecznej.

Mniej znaną jest korona słońca i głównie dla jej badania biegną astronomowie ze wszystkich stron świata na to miejsce, gdzie zaćmienie jest widzialne. Korona jest atmosferą słoneczną, a okazuje się podczas zaćmień jako wieniec promieni o świetle srebrnobiałem. Nie jest ona ani równej w każdem miejscu grubości, ani też jednolitej budowy. W jednych miejscach jest grubsza, w innych cieńsza, a wszędzie składa się z świetlnych nici, biegnących prostopadle od tarczy słonecznej. Robi wrażenie zupełnie takie, jak aureola nad głową.

Spektroskop przekonał, że korona jest atmosferą, ale też, że jest bardzo skomplikowanem zjawiskiem, tak, że nie wiele dotąd o niej wiemy. Nie udało się dotychczas korony odfotografować. W roku 1893 skonstatował Deslandres spektroskopem, że korona wiruje razem ze słońcem, że zatem nie jest tylko złudzeniem naszych oczu.

Tegoroczne zaćmienie rozpocznie się na Atlantyckim oceanie, a cień księżyca przesunie się przez Norwegię, Nową Ziemię, morze Lodowate, Syberyę, wyspę Jesso i Wielki ocean.

Astronomowie jadą w te strony i zabierają z sobą mnóstwo pak i skrzyń z narzędziami obserwacyjnemi. Tegoroczne zaćmienie będzie można najdokładniej widzieć tylko w Norwegii i na japońskiej wyspie Jesso. Do Japonii wybierają się trzej Anglicy: prof. Turner z Oksfordu, kapitan Hills i Christie z Grinicza, oprócz tego Amerykanin Todd z Amhestu i Francuz Deslandres z Paryża z dwoma asystentami. Do Norwegii udają się dwaj Anglicy Lokyer i Common, a celem ich Vadsö nad fiordem Varanskim.

Zaćmienie 9-go sierpnia jest ostatniem całkowitem w bieżącym wieku. Dopiero w roku 1900 przesunie się cień księżyca po Hiszpanii.

KRONIKA.

Lwów 4 sierpnia.

Ze sfer urzędowych i towarzyskich. Prezes gabinetu hr. K. Badeni, po powrocie z Krainy do Wiednia we środę, wyjedzie we czwartek do Buska. — Marszałek krajowy wrócił z Wiednia do Lwowa. — P. Karol Listowski, nadinspektor kolejowy i referent sekretaryatu we Lwowie, został mianowany prawniczym zastępcą dyrektora ruchu kolejowego w Krakowie.— Sekretarz pocztowy we Lwowie p. Ryszard Wopaterni otrzymał godność radzcy. — Czcigodnny b. prezes akademii JE. dr. Józef Majer przychodzi do zdrowia.

Sankcyonowanie ustawy. Uchwalona przez Sejm nasz ustawa o ordynacyi gminnej, dla miast, otrzymała sankcyę cesarską.

Serya I kolonii wakacyjnej chłopców w Hebenowie wraca do Lwowa we czwartek o 2 giej po południu.

Koloniści seryi II. mają zgłosić się 7 sierpnia o 5 po południu w szkole Staszic przy ul. Skarbkowskiej l. 45. Wyjadą w sobotę o 6-tej rano.

Uniformy urzędników kolejowych. Najnowszem rozporządzeniem ministerstwo kolejowe ustanowiło, że uniform urzędników kolejowych ma być podobny do uniformu urzędników ministerstwa handlu, t. j. kołnierz i wypustki będą barwy pomarańczowo - żółtej, dla odróżnienia zaś, będą mieli urzędnicy kolejowi na kołnierzu t. zw. koła Merkurego.

Inspektorowie dla uprawy tytoniu. Z Wiednia donoszą, iż z dniem 1 listopada ustanowieni zostaną w Galicyi inspektorowie dla uprawy tytoniu. Będą oni pouczać i nadzorować małych hodowców tytoniu. Na razie będzie w Galicyi pięciu takich inspektorów, którzy podlegać będą dyrekcyom fabryk tytoniu: w Jagielnicy, Zabłotowie i Monasterzyskach. Gdy próba przyniesie dobre rezultaty, instytucya inspektorów będzie ustaloną i rozszerzoną.

Aresztowanie. Wczoraj w nocy policya aresztowała na dworcu kolejowym egzekutora podatkowego Wojciecha Gomółkę z Tarnopola, gdyż istniało podejrzenie, że on usunął rozmyślnie pewne akta urzędowe i nakłaniał drugich do nadużyć służbowych.

Tramwaj elektryczny otrzyma stolica Bukowiny, bo właśnie gmina miasta Czerniowiec została zawiadomioną, iż ministerstwo krajowe udzieliło jej koncesyi na budowę elektrycznego tramwaju. Koncesya udzieloną została na lat 50, z warunkiem, że najdalej za półtora roku tramwaj będzie ukończony.

W Kołomyi dokonano w niedzielę poświęcenia kamienia węgielnego pod nowy kościół OO Jezuitów.

Z Tarnopola nam piszą: Jarmark św. Anny, który się w ostatnich dniach u nas odbywał, zrobił kompletne *fiasco*. Zjechało się wprawdzie ludzi wiele, lecz przeważną część zwabiła do Tarnopola chęć zysku, nie zaś konieczność zaspokojenia swych potrzeb na jarmarku. Bo też ten jarmark św. Anny, który przed laty wielu sławny był na świat niemal cały, na który przybywała cała szlachta i zjeżdżali się najpoważniejsi kupcy z wszystkich stron świata, dziś już nie ma prawie żadnej racyi bytu. Odkąd mamy wygodne murowane drogi, ułatwiające komunikacyę między wsią a miastem, odkąd coraz to gęstsza sieć kolejowa przerzyna kraj cały, brak jest jarmarkom podstawy. A i nieurodzaje ostatnich lat, upadek cen zboża i elementarne klęski, które kraj nasz nawiedziły, wiele się przyczyniły do upadku jarmarków. Jeżeli tego roku zjazd szlachty i kupców poważniejszych zupełnie nie dopisał, to na brak rozmaitego gatunku faktorów, przekupniów i wykpigroszów użalać się nie można. Cyrki były aż dwa, a każdy o „półtora" koni; panoram, „muzeów", odgadywaczy myśli, menażeryi itp. „instytucyi" naliczyć tu można było do dwadziestu, lecz i na tem się jarmark skończył. O znaczniejszych transakcyach handlowych mowy w tym roku nie było, a jarmark na konie cugowe, na który co roku wiele kupców z Niemiec i Czech się zjeżdża, wcale się w tym roku nie odbył.

Pożary. W ostatnich dniach lipca wybuchł pożar w Brodach na ulicy Wałowej, a ofiarą jego padło ośm budynków mieszkalnych. Tylko straży ogniowej zawdzięczyć należy, że pożar nie przybrał groźniejszych rozmiarów.

We wsi Glinik powstał zbrodniczą ręką podłożony ogień, który z powodu panującej posuchy omal całej wsi nie obrócił w perzynę. Ogień podłożył wyrobnik Jan Kochanek w chałupie swych rodziców, mszcząc się na nich za to, że ojciec zagroził mu wydziedziczeniem. Wyśledzony i odstawiony do sądu przez kaprala żandarmeryi Bosaka, przyznał się do zbrodni, nie ukazując żadnej skruchy, mimo, że ofiarą zemsty jego omal nie padli starzy jego rodzice i siostra, którzy z trudnością wyratowali się z płonącej chaty.

W Siedleszczanach pod Tarnobrzegiem spaliło się w zeszłym tygodniu 27 zagród włościańskich wraz z nagromadzonymi w nich zbiorami. Tylko dwie zagrody były ubezpieczone. Szkody bardzo znaczne.

Sprawa cudzoziemskich lekarzy we Francyi. Przed kilku miesiącami donieśliśmy o kwestyi studentów obcokrajowców na fakultecie medycznym w Paryżu. Jak tedy wiemy, honor interpelowania rządu w tej sprawie przypadł był w udziale deputowanemu Berry, który też z całą swadą wywiązał się z polecenia sfer medycznych, niezadowolonych z szybko wzrastającego współzawodnictwa obcokrajowców praktykujących we Francyi. Pan Rambaud, minister oświaty i członek gremium profesorskiego akademii paryskiej, przyrzekł sprawę rozpatrzeć. Rzecz wcale nie była łatwa do rozwiązania. Z jednej strony należało uwzględnić żądania świata lekarskiego, a więc 1) osłabić konkurencyę przybyszów; 2) usunąć zbytek sił lekarskich (6000 studentów medyków musi w nich znaleść praktykę). Z drugiej zaś strony należało dopiąć tych celów, w niczem nie ubliżając honorowi gościnności francuskiej, co zresztą nie jest tylko platonicznym wyrazem szlachetności. Zabronienie wstępu obcokrajowcom byłoby — zwłaszcza wobec konkurencyi wszechnic niemieckich — wprost ciosem dotkliwym dla nauki francuskiej. Dylemat był więc dość trudny, i trzeba przyznać, że rozwiązanie jego jest zasługą p. Rambaud.

W ostatnich dniach w cyrkularzu do rektorów, którego wyjątki główne przytaczamy, p. Rambaud czyni zadość wszystkim wymaganiom, przynajmniej w zasadzie.

„...Laboratorya naszych fakultetów medycznych — brzmi tekst dokumentu — pozostają nadal na oścież otwarte, bez zastrzeżeń, dla medyków obcokrajowców, którzy po skończeniu studyów w swym

Z SZWAJCARYI.

Trafiłem akurat w Genewie na przyjazd władz szwajcarskich na wystawę. Całe miasto owinięte w kolorowe perkaliki, biją z moździerzy aż bębenki w uszach pękają, wieczorem na jeziorze „noc wenecka" i „zapalenie portu". Przyjechało dużo osób. Ministrowie, obie izby parlamentu, trybunał. Bankiety, mowy. Nie ma co mówić, pracowite są Szwajcary, oszczędne, zapobiegliwe, wynalazcze, solidne... Ale czyż to potrzeba ciągle sobie o tem mówić? A oni zdaje się, o czem innem mówić i myśleć zapomnieli. Ciągłe pienia, ciągłe hymny na cześć własnej pracowitości, oszczędności, przemysłowości. Gdyby jeszcze w miarę. Ale doprawdy, że tego jest sto razy za dużo. Aż mdło się robi.

Wystawa, jak wystawa. Dużo pawilonów, wszystkie pełne, specyaliści powiadają, że jest co widzieć.

A sztuka?

Od nagłej śmierci i od takich obrazów zachowaj nas Panie! Toć z tego tysiąca nagromadzonych rzeźb i płócien ledwie jaki dziesiątek przyjętoby do salonu paryskiego. Jakie bohomazy! Wiedziałem, że tu nie zastanę nic ciekawego i szedłem uzbrojony w największą dozę wyrozumiałości. Ale nędza tej sztuki przechodzi wszelką wyrozumiałość. To wygląda na sztukę jakiegoś pierwotnego narodu.

I pomyśleć, że ten naród wydał był niegdyś Holbeina, a dziś szczyci się nazwiskiem Böcklina!... Jakim sposobem to się dzieje, niech mi kto powie?

Jeden Böcklin, a i tego wcale na wystawie nie ma. Ledwie jego nazwisko w katalogu i na ścianie dwa szkice, ledwie zaznaczone ... nie mówiące.

... Hodler, jeden ...

wobec których abdykuje wszelka krytyka i zamiera wszelki smak. Stoisz przed jego obrazami, gniewasz się, dziwisz — ale powiadasz sobie: „a jednak"... Zdaje się, że tacy malarze o ten właśnie tryumf się kuszą, aby przed ich obrazem mówiono: „a jednak"... Że też to im wystarcza!

Większość wystawionych tu dzieł Hodlera widziałem w Paryżu u „Niepodległych" zdaje się. Ciekawe są „Eurythmia" przedstawiająca pięciu starców maszerujących: dwóch naprzód, potem jeden, potem znowu dwóch (dlaczego to ma być Eurythmia?) i bardziej zrozumiały obraz „Dusze w upadku" — na ławce siedzi także pięciu ludzi, wszyscy zrozpaczeni. Trochę tej rozpaczy właśnie udziela się widzowi, pomimo wszystkie śmieszności rysunku, kolorytu i kompozycyi — i przed tym obrazem właśnie jest miejsce na to: „a jednak"....

Pejzażów na wystawie mnóstwo, i górskich i wodnych — nic dziwnego, takie góry! takie jeziora naokół! — ale ledwie parę znośnych.

Dział portretów bardzo zły. I tu właśnie przekonać się można, jaka to trudna i duża sztuka namalowanie dobrego portretu. Są ludzie, są artyści, są krytycy, co powiadają, że byle trochę szkoły i przytem nieco cierpliwości i sumienności — i już zrobisz dobry portret. A jakże! Zobaczcie portrety szwajcarskie. Ci ludzie i umiejętność mają, a co do cierpliwości i sumienności — za wzór całemu mogą być światu — a portrety ich, to fotografie kolorowane, i źle kolorowane najczęściej — nic więcej.

Tyle mam do powiedzenia o sztuce szwajcarskiej! Pozostaje mi chyba tylko jeszcze przysiądz, że wcale nie jestem człowiek srogi ...

... rom piękną ziemię, ... wił skry geniuszu artystycznego. Razi to człowieka nietylko na wystawie sztuki; czuć to wszędzie niemal. Ot, wycieczka po ulicach genewskich, zatrzymywanie się przed szybami wystawowemi, oglądanie sklepów. Wszystko oni mają swoje, i porcelany i szkła, i bronzy, i drzewa rzeźbione — wszędzie brak smaku, wszędzie gust niepewny, mieszczański, niewyrobiony. Jedna biżuterya wyróżnia się tu i ówdzie ładnym pomysłem artystycznym, harmonią formy — ale pozwoliłbym sobie palec uciąć za to, że ten pomysł pożyczony został od Paryża.

A wszędzie zatrzęsienie fotografii kolorowanych. Na trzy genewskie sklepy w dwóch z pewnością będziesz mógł kupić widok błękitnego Lemanu, albo różowego Mont Cenis, śnieżnego Mont-Blanc'a. Tych fotografii jest tu do przesytu, do rozpaczy. Doprawdy, piękny to musi być kraj ta Szwajcarya, jeżeli jej obrzydzić nie zdołają te tysiące karykatur kolorowanych, prześladujących człowieka literalnie co dwa kroki. I pomyśleć, że są ludzie, co kupują sobie te karykatury na pamiątkę pobytu w Szwajcaryi. Na toż wy żyliście, Ruysdale, aby w dwieście lat po waszej śmierci ludzie kupowali sobie fotografie kolorowane! Szczęście, że wy nie możecie z martwychpowstać i widzieć to...

Ciekawy jestem, czy nie ma gdzie państwa, w któremby sprzedaż fotografii kolorowanych karaną była więzieniem? Jeżeli kto z was, czytelnicy, wie co w tym przedmiocie, niech mnie pocieszy. Prawodawcy mają jeszcze coś nie coś do zrobienia. Co do mnie, wierzę w to, że wszelka zbrodnia pociąga za sobą karę. Nic dziwnego, że sztuka szwajcarska takie to nieudane licho. Los mści się za te fotografie kolorowe. Ileż toby zyskała Genewa, mój Boże, w dniu, w którymby wszystkie fotografie kolorowane złożono na jednej tratwie i spuszczono na dno, w najgłębszem miejscu szafirowego Lemanu!

Gotówbym wtedy chętnie wypić bock'a z takim, coby chciał ze mną mówić na temat: czy Genewa jest małym Paryżem.

Genewa małym Paryżem!

Akurat tyle, co nasze Winniki pod Lwowem. Trzeba doprawdy wyjechać z Paryża do jakiego sąsiadującego z Francyą miasteczka, aby ten niesłychany smak francuski, do którego się już przywykło i którego się już nie ceni, na nowo uznać i uszanować.

O godzinę drogi od Genewy, jest głośna na cały świat miejscowość Ferney, niegdyś siedziba Voltaire'a. Filozof ten (nazwijmy go filozofem) kupił sobie za podarunki, otrzymane od różnych panujących, książęcą rezydencyę, postawił w niej pałac, park założył — i uczynił miłym i wspaniałym zarazem zakątkiem.

Zaraz u wejścia do parku, prawie że jeszcze na ulicy Fernejskiej, stoi na kamiennym cokole bronzowy pomnik wielkiego szydercy. Napróżnobyś pomnika podobnego szukał po szwajcarskiej ziemi. To — dzieło sztuki!

A to już może specyalnie mój gust, że mi ten pomnik ze wszystkich posągów Voltaire'a, jakie widziałem — a sporom ich widział — najlepiej się podobał.

Artysta nie pochlebił modelowi. W stroju dworskim, z kapeluszem pod pachą, stoi oto starzec już, na wyschłych, filigranowych nóżkach, w postawie gotowej do ukłonu, z twarzą przebiegłą, lisią; takim sobie prawie wyobrażałem tę duszę najklasyczniejszego z pieczeniarzy, który, jak nikt, umiał wroga ośmieszyć i jak nikt — mało się o tem dziś pamięta — powiedzieć zręczny, dowcipny i najmniej spodziewany komplement tym, od których się czegoś spodziewał.

Artysta, który ten pomnik zrobił i zafundował „patryarsze Ferney", nazywa się Lombard. Jest od dziś właścicielem pałacu i parku Voltaire'a. Dwa pokoje w tym pałacu wyłączone są z użytku i przeznaczone do zwiedzania. Są to: salon i sypialnia Voltaire'a. Sporo tu rzeczy ciekawych. W sypialni kilka współczesnych portretów, mających związek z życiem filozofa, duże płótno, przedstawiające carowę Katarzynę IIgą, znacznie mniejszy portret Fryderyka IIgo, portret margrabiny Duchatel — twarz nietyle piękna, ile pociągająca jakimś wdziękiem — i wyborne płótno, nie wiem czyje: portret Voltaire'a w 30ym roku życia. Nie był on pięknym, ten filozof, w żadnej epoce swego żywota.

W salonie trochę pięknych mebli z epoki, kilka płócien, które wonczas zdobiły mieszkanie filozofa, jeden autentyczny Boucher i jeden, zdaje się mniej autentyczny, Tycyan; korona złota, którą uwieńczono biust Voltaire'a w którąś tam rocznicę wystawienia w Komedyi francuskiej „Meropy"; wreszcie mauzoleum z kolorowego marmuru, dość niewdzięczne, powiedziawszy prawdę, a może tylko źle tu umieszczone: na nim napis: *Son esprit est partout Son coeur est ici.* (Jego duch jest wszędzie, jego serce jest tu).

Niepodobna się nie zadumać nad tą koleją, jaką los wyznacza nieraz „duchom". Gdzie jest dziś ten „duch", ten *esprit* Voltaire'a?...

Cokolwiek się powie o filozofie z Ferney niepodobna mu odjąć tego, że była to inteligencya pierwszorzędna, umysł pełen blasku, natura arystokratyczna i wykwintna; że należał on — nie mówiąc już o jego twórczych i naukowych pracach — do umysłów, które mogłyby być wybranemi.

A dziś? Do kogo trafia ten jego *esprit*? Jakiej kategoryi umysłów się czepia? z jakiego rzędu umysłowego duchami jego duch przestaje?

O filozofie z Ferney! chciałbym, abyś zmartwychwstał — i zobaczył.

W. K.

kraju, pragną we Francyi wydoskonalić się w tej lub innej gałęzi swego fachu.

„Co do młodzieży z roku na rok licznej przybywającej do Francyi dla kształcenia się w szkole medycznej od początku — dalej rozróżniać będziemy wśród niej dwie kategorye:

1) tych, którzy po skończeniu uniwersytetu mają zamiar osiąść i praktykować we Francyi;

2) tych, którzy po studyach ukończonych wracają do kraju.

„Co do kategoryi pierwszej, sprawiedliwość wymaga, żeby obcokrajowcy poddawali tym samym warunkom, co i nasi studenci. Ci więc będą mogli uzyskać dyplom państwowy, pozwalający na praktykę we Francyi tylko po spełnieniu warunków dotyczących bakalaureatu klasycznego, który obowiązuje studentów Francuzów, a więc po przedstawieniu certyfikatu z nauk fizycznych, chemicznych i przyrodniczych.

„Co do drugiej kategoryi, obcokrajowcy będą nadal zwalniani od egzaminu francuskiego za przedstawieniem równowartościowych świadectw krajowych. Prawo jednak praktykowania w zawodzie swym we Francyi nie będzie im udzielone w żadnym razie. Prawo to nie ma mocy działania wstecz i nie dotyczy wcale studentów zapisanych w roku szkolnym 1895-96.“

Jeżeli zważymy, że według Bertillona w samym Paryżu lekarze obcokrajowcy stanowią piątą część ogółu lekarzy praktykujących, to zrozumiemy, że ograniczenie powyższe jest zupełnie słuszne. Tu bowiem wcale nie są narażone prawa nauki: uczyć się wolno, niewolno tylko praktykować, nie dopełniwszy tych formalności, jakie obowiązują Francuza. A warunki są ciężkie; pełny bakalaureat, wymagany od studenta francuskiego przy wstępie na medycynę, jest niewątpliwie o wiele cięższym od świadectw obcokrajowców.

Ucieczka. Maurycy Dawid Jaeger, redaktor anarchistyczno-socyalistycznego pisemka *Trybun ludowy*, skazany za obrazę religii na półroczne więzienie, uciekł ze Lwowa do Londynu.

Nieszczęśliwe wypadki. Zajęty przybijaniem rynny na dachu nowo wybudowanej dwupiętrowej kamienicy przy zbiegu ulic Dąbrowskiego i Stryjskiej 25 letni czeladnik blacharski Józef Schulman, nie zabezpieczywszy się za pomocą liny, spadł tak nieszczęśliwie na bruk podwórza, że skonał na miejscu. Lekarze stacyi ratunkowej skonstatowali pęknięcie czaszki.

W Gdyczynie nad Sanem w powiecie brzozowskim wpadł sześcioletni Izaak, Fussa syn Judy Fussa pod koła [illegible] że w dziesięć minut po wypadku [illegible].

Grad. Gminy: Siedliska, Poręby, Huta, Jasionów i Gdyczyna w powiecie brzozowskim nawiedzone zostały w dniu 25 lipca br. gradem wielkości kurzego jaja. Wszystkie ziemiopłody zniszczone.

Niedoszłe dwużeństwo. — Polowanie na ludzi. Z Tarnopola nam piszą:

Wiaczysław Belcar, chłop ze Stechnikowiec, liczący lat 33, pojął niedawno za żonę sześćdziesięcioletnią wdowę, matkę kilku synów. Belcar nie czuł się obok swej starej żony szczęśliwym, zwłaszcza, że pasierbowie jego, którym się ojczymem nie bardzo podobał, z wielkiem zamiłowaniem okładali go kijami. Kiedy pewnego razu nawet z chaty go na dwór wyrzucili, opuścił on rodzinne strony i powędrował szukać szczęścia do Grzymałowa. Tu znalazł je w osobie Maryi Czeladnikównej, którą poznał na muzyce i — pokochał! W kilka dni potem padły już z ambony zapowiedzi, Belcar był bowiem o tyle dyskretnym, iż o istnieniu swej prawej żony zamilczał, przedstawiwszy się jako wdowiec. I wszystko poszłoby gładko, gdyby nie urząd parafialny. Ksiądz z Grzymałowa zażądał ze Stechnikowiec metryki śmierci Belcarowej, lecz [illegible] ona dotąd żyje [illegible] przed trybunałem [illegible] Belcar wyroku [illegible].

Przed tym samym trybunałem odbyła się ubiegłego tygodnia rozprawa przeciw mieszkańcowi Czeladzie, pobereżnemu w lesie Papierni, oskarżonemu, że do każdego, kogo tylko napotkał w rewirze lasów [illegible] strzelał do niego. Za przestępstwo to skazany został [illegible] Czeladnik na cztery miesiące ciężkiego więzienia.

Próbka stylu urzędowego. Ze starostwa w B. wyszła na świat Boży odezwa z dnia 18-go marca 1896 l. 6465, której podajemy poniżej bez zmiany, zamiast łamigłówki: „Zwierzchności gminnej w K...y. — Na przesłanym z protokolarnego przesłuchania dwóch pamiętników wyśledzić się w kierunku stwierdzenia pochodzenia dat urodzenia i przynależności Franciszki Kraaber rzeczonej tam urodzenia i przedłożenia wyniku za zwrotem akt wraz z metryką urodzenia wyżej nazwanej najdalej do [illegible].“ (Podpis).

Wycieczka politechniczna. Kilkudziesięciu słuchaczy politechniki lwowskiej, zwiedziło przed kilku dniami Tarnopol, gdzie wykonywali studya praktyczne. Zdjęli oni dokładny plan stawu tarnopolskiego, oraz kilka przekrojów, a odbitki planów oddali do rozporządzenia tamtejszemu magistratowi.

W sprawie pożaru w rafineryi nafty w Chorkówce obok Krosna, donoszą nam, że spalił się tam tylko dach nad domem, zabudowania [illegible] kotły i pompy. Inne budynki fabryczne pozostały nieuszkodzone, tak, iż ruch w fabryce ani na chwilę nie został przerwany.

Straszna klęska gradowa, jakiej najstarsi ludzie nie pamiętają, nawiedziła 1-go b. m. gminy: Niebylec i Jawornik niebylecki. Grad, podobny do bryłek lodu, padał z małemi przerwami przez całą godzinę i zniszczył wszystkie plony, zasypując pola na wysokość półtory stopy.

Doktorki w Bośnii. Od lat paru dwie Polki sprawują obowiązki doktorów rządowych w Bośnii; są niemi pani Teodora Krajewska i p. Bogusława Keck. Otrzymują one po 1.000 guldenów pensyi, 200 guldenów na mieszkanie i 400 guld. [illegible] 553 do 686 [illegible] W roku 1893 pierwsza z nich miewała po 829 pacyentów rocznie, druga po 700 do 1000 [illegible] przypada na wyznawców proroka [illegible] najwięcej było kobiet i dzieci. Podczas chorób [illegible] lekarki pracowały w szpitalach.

Pani w obronie pań i małżeństwa. Otrzymujemy następujący list, który zamieszczamy z prawdziwą przyjemnością: „Szanowna redakcyo umieściła przed kilku dniami artykulik jakiegoś widocznie [illegible], który wychwala stan bezżenny. [illegible]

W dzisiejszych czasach najlepszy dowód zacznę od statystyki. Oto więc, co powiada uczony Bertillon, który długie prowadził badania nad wpływem małżeństwa na długowieczność. Otrzymał on wnioski nader pocieszające dla kandydatów do stanu małżeńskiego. Na 1.000 mężczyzn żonatych we Francyi, Belgii i Holandyi, umiera tylko sześć, kiedy na 1.000 kawalerów schodzi do grobu 10, a na tę liczbę wdowców — aż 22. Taki jest stosunek śmiertelności między mężczyznami od 25 do 30 roku życia. W starszym wieku okazuje się taka sama przewyżka na niekorzyść kawalerów i wdowców. Mężczyzna, który się żeni w 25 roku, może przeciętnie liczyć jeszcze na 40 lat życia, tymczasem dla bezżennych 35 lat stanowi najwyższą cyfrę.

Od statystyki przechodzę do poezyi. W moim notatniku mam zanotowaną, pod rubryką złotych myśli, myśl prawdziwie złotą, nie wiem jakiego mędrca, ale o tem nie wątpię, że jednego z największych. Oto są jego sprawiedliwe słowa:

„Umysł kobiety — śliczny to statek skrzydlaty i śmiały, ale potrzeba mu kotwicy. Inaczej tysiące wichrów poniesie go na rafy i mielizny. Ale dajcie mu tę kotwicę, to jest: moc, powagę, podstawę zasad pewnych i stałych, któreby nim kierowały; inaczej mówiąc dajcie mu Boga i religię, a nic nie znajdziecie wdzięczniejszego, delikatniejszego, subtelniejszego, przenikliwszego, żywszej zdolności przeczuwania, pełnego rozwoju wszystkich władz duszy.

„Porównując umysł męski i kobiecy, rzekłbyś: dwa anioły z dwóch różnych chórów. On ma dar uogólniania, brania wszystkiego oderwanie; ona przeciwnie zbiera wszystko, przystosowuje i ożywia abstrakcyę. Albowiem on myśli głową, a myśl jego schodzi do serca i tam się ogrzewa; ona myśli sercem, a myśl jej kochająca wstępuje do głowy, aby się tam oświecić. Czego jeden naucza, druga daje w natchnieniu; co jeden nakazuje, druga uprasza niejako. On zwycięża, ona przekonywa. Piękny dwuśpiew połączonych głosów. Głos męski posiada dźwięki majorowe, głośniejsze; głos niewieści obejmuje tony minorowe, przytłumione, uroczyste“.

Wróg niewiast, który w *Przeglądzie* zachwalał stan bezżenny, po dowody sięgnął aż do czasów klasycznych, starorzymskich. Jeśli wielce szanowny wiek argumentów, wydobytych przez niego z pod wiekowego pyłu, ma dlań taką wielką powagę, to mogę mu służyć argumentami jeszcze starszej daty. Oto w Atenach kawalerowie nie mogli sprawować urzędów publicznych, skazywano ich na kary pieniężne. w Sparcie zaś wolno było kobietom chłostać nieżonatych w świątyni Herkulesa. Rzymianie ciężkie nakładali na nich kontrybucye; przy obieganiu się o urzędy, człowiek żonaty miał zawsze pierwszeństwo przed nieżonatym. Ojciec trojga dzieci wolny był od podatku osobistego. W nowszych czasach prawa kanadyjskie przyznawały żonatym znaczne przywileje, kiedy przeciwnie kawalerowie musieli wnosić spore opłaty i byli prześladowani. Przy końcu XVII wieku władze stanu Massachusetts uchwaliły, że człowiek nieżonaty, obowiązany jest zabić corocznie sześć wron. W 50 lat później w Marylandzie rada miejska nałożyła podatek na wdowców i kawalerów, którzy ukończyli już lat trzydzieści, a nie poddali się pod władzę pantofelka.

To wszystko wyłuszczywszy, pozostaje mi mieć nadzieję, że w jesieni, po zbiorach jak to zwykle bywało w Polsce, we wszystkich kościołach będziemy oglądali mnóstwo ślubów. Bo i czemuż nie być szczęśliwym, kiedy nim być można!“

Tyle jest słów tego pięknego listu; — tylko do ostatnich słów jego dodamy jeszcze: Święta prawda!

Tajemnicza zbrodnia. Z St. Louis, w Stanach Zjednoczonych donoszą: Cały departament policyjny znajduje się w ruchu, z powodu sensacyjnego morderstwa, jakie się wydarzyło tutaj niedawno. O godzinie 8-mej wieczorem faeton, wiozący trzech mężczyzn i jedną damę, zajechał przed restauracyę. Jeden z mężczyzn i dama wysiedli i weszli do restauracyi. Zasiadłszy przy stoliku zamówili u kelnera napoje, a gdy ten oddalił się dla wykonania zlecenia, w sali padło 5 strzałów, szybko, jeden po drugim i ujrzano jak nieznajomy wyszedł z lokalu i z towarzyszami w powozie odjechał. Dama zaś, która była wytwornie ubraną i pięknego oblicza, leżała na podłodze przy stole już bez życia. Wszystkie niemal kule trafiły i śmierć jej musiała być natychmiastową. Ciało następnie zabrano do kostnicy. Policya przetrząsała całe miasto, poszukując owych ludzi, lecz niestety nikt nie może ich poznać.

Z Brodów nam piszą: Dnia 25 lipca mieliśmy tu niezwykłą uroczystość. Oto w dniu tym odbył się ślub Wandy hrabianki Russockiej z hr. Kalinowskim. Panna młoda jest córką Władysława hr. Russockiego, naszego ukochanego starosty. Hrabia Russocki na posterunku swoim stoi już lat 16, a rządy jego odznaczają się zawsze niezrównaną szlachetnością, sercem otwartem i sprawiedliwem. To też gdy nadarzyła się nam sposobność wyrażenia naszych uczuć dla tego dzielnego kierownika powiatu, nie brakło chyba ani jednej instytucyi, ani jednej korporacyi ni urzędu, któryby nie pośpieszył z najserdeczniejszą owacyą i podarkiem dla młodej pary, na znak radości, jaką przejęci byli wszyscy z okazyi zaślubin jedynaczki naszego starosty. Wieczorem uczciło miasto dzień ślubu pięknym korowodem z pochodniami.

Ratalne spłacanie kar pieniężnych. Ministerstwo spraw wewnętrznych z powodu specyalnego wypadku, w którym ktoś skazany na karę pieniężną domagał się pozwolenia spłacania jej ratami, orzekło, że pod nia takie na przyszłość przez władzę, do której wniesione zostaną, mają być odrzucone bez odwoływania się do władz wyższych.

Komitety zdrojowe. W naszych zdrojowiskach powstała myśl zbierania funduszów na wybudowanie „domu zdrowia“ dla ubogich chorych w miejscach kąpielowych. Komitety takie utworzyć się mają w Szczawnicy, Zakopanem, Rabce, a także i w Krakowie. Myśl to zaiste zdrowa i jak najgorętszego godna poparcia.

O nowym szachu perskim Muzaffer Eddinie donoszą dzienniki rosyjskie, że ma on zamiar zaprowadzić w swem państwie daleko idące reformy, a między innemi chce znieść karę śmierci i sprzedajność urzędów i dostojeństw państwowych. Zapowiedź tej ostatniej reformy uczyniła go podobno niepopularnym w najwyższych sferach urzędniczych. Szach wybierze się wkrótce w podróż po Europie.

Ideał Bellamy'ego w XV stuleciu. Przed kilku laty dużo wrzawy narobiła książka pisarza amerykańskiego, Bellamy'ego, p. t. „Wiek XX-ty“. Nakreślił w niej autor utopię, mrzonkę o idealnym, według niego, stanie ludzkości. Nic jednak nowego pod słońcem. Ostatnie badania historyczne wykazały, iż w XV-em stuleciu naszej ery mieszkańcy Peruwii zastosowali u siebie ustrój, jakby żywcem wzięty z książki Bellamy'ego. Ciekawa to kartka z dziejów cywilizacyi Ameryki południowej.

Podział administracyjny Peruwii, opierał się wówczas na systemie dziesiętnym, za jednostkę zaś przyjęta była *chuncha* czyli gmina, licząca 10 rodzin. Dziesięć *chuncha* tworzyły jedną *pachaca*, dziesięć *pachaca* jedną *huaranca*, wreszcie dziesięć *huaranca* jedną *hunu*, czyli okrąg z 50.000 ludności. Na czele każdej z tych jednostek administracyjnych stał urzędnik, odpowiedzialny przed swoimi zwierzchnikami w hierarchii, w najwyższej zaś instancyi przed *Incą* czyli szefem biurokracyi peruwiańskiej. Czynności takiego urzędnika były dwojakie: obowiązany był śpieszyć z pomocą każdemu z mieszkańców w razie potrzeby, nadto miał obowiązek dokonywać podziału zboża, sukna, materyałów budowlanych i t. p. Nadto spełniał funkcyę sędziego koronnego, w razach zaś wyjątkowych odsyłał sprawę do władz wyższych.

Ziemia uważana była jako własność każdej *chuncha*, podzielona zaś była na małe działki, z których każdy wystarczał do wyżywienia jednego mężczyzny i jednej kobiety. Jak u starożytnych germanów, co pewien czas dokonywano podziału Gruntów, aby podział zawsze był uzasadniony i sprawiedliwy. Produkcyę ziemi dzielono na trzy części: jedna szła na rzecz *Inca*, druga była udziałem kapłanów słońca, trzecia stawała się własnością ludu. Przedewszystkiem uprawiane były ziemie kapłanów, potem chorych, zniedołężniałych, wdów, sierot, w końcu dopiero działki ludności zdrowej i zdolnej do pracy.

Najważniejszym przemysłem był tkacki, zwłaszcza fabrykacya sukna, przygotowywanego z wełny lamy domowej i kilku innych zwierząt. Polowanie odbywało się w pewnych oznaczonych terminach, a brali w niem udział wszyscy zdatni do noszenia łuku mężczyźni pod wodzą przedstawicieli administracyi. Każdy z mieszkańców pracował na swoją potrzebę, każdy zaś był kolejno tkaczem, krawcem, cieślą, rolnikiem. Jedynie kopalnie kruszców były eksploatowane na wyłączną korzyść *Inca* i kapłanów; obrabianie też metali, jako wymagające specyalnego uzdolnienia, powierzane było wyłącznie temu poświęconym artystom i robotnikom. Jak wiadomo, obrabianie metali doszło w Peruwii do najwyższych szczytów rozwoju.

Robotnicy w każdej wiosce podzieleni byli na cztery kategorye: do pierwszej należeli mieszkańcy od lat 16 do 20, do drugiej od 20—25, do trzeciej od 25—50, do czwartej od 50—60. Klasy pierwsza i czwarta pracowały lekko, roboty ciężkie wykonywały wyłącznie klasy druga i trzecia. Kobiety nie były wyłączone z tego podziału.

Chociaż pismo było nieznane w Peruwii w XV. w., utrzymywano jednak bardzo dokładne rejestry ludności, a używano do tego sznurów różnobarwnych zwanych *quipuss*, tak, iż rząd miał dane dokładne o stanie ludności, rozwoju rzemiosł, wysokości produkcyi itp. Jeżeli klęska żywiołowa dotykała wioskę, wiadomość o tem szła bardzo szybko do administracyi, która wydawała polecenia, zmierzające do zaradzenia potrzebom mieszkańców.

Kilka razy do roku odbywały się zabawy ludowe, w których brali udział wszyscy mieszkańcy wiosek. Na zabawy te składały się śpiewy, tańce i przedstawienia dramatyczne. Urywki peruwiańskich utworów scenicznych doszły do naszych czasów. Nie są one pozbawione wartości.

Taka organizacya obowiązywała w Peruwii posiadającej 800.000 mil kwadratowych, t. j. obszar równający się dzisiejszej Francyi, Austryi, Hiszpanii i Niemcom razem. A było to bezpośrednio przed odkryciem Ameryki przez Kolumba. I cóż z tego zostało? Nic, jeno wspomnienie i trochę ruin!

Słońce podpalaczem. W Silberhütte pod Harzgerode w fabryce prochu i przyrządów pyrotechnicznych promienie słoneczne wywołały eksplozyę. Laboratoryum, w którem pracowało kilkanaście robotnic, wyleciało w powietrze, siedem osób odniosło ciężkie rany. Jedna robotnica już umarła w szpitalu. Eksplozya była tak silna, iż w oddalonej o wiorstę wiosce Siptenfelde wylatywały z okien szyby.

Podatek morzu płaci stale flota niemiecka. Niemal co roku parlament uchwala kredyt na nowe statki wojenne i niemal co roku jeden z nich tonie. Oto jest spis samych jeno wielkich katastrof, z których ostatnia zdarzyła się przed kilku dniami na morzu Czerwonem, gdzie z całą załogą zginęła korweta „Iltis“. W roku 1860 poszła na dno szkuna „Frauenlob“ na azyatyckich wodach podczas strasznej burzy. W roku następnym na morzu Północnem zatonęła korweta „Amasone“. Następny wypadek zdarzył się w lat 17 później, 31 maja 1878, gdy pod Folkestone poszedł na dno potężny pancernik „Grosser Kurfürst,“ 269 ludzi z załogi postradało życie. W r. 1884 w październiku przy wybrzeżu jutlandzkiem, zatonął statek „Undine,“ lecz załogę zdołano uratować. Z 223 ludźmi załogi wyruszyła z Wilhelmshaven w kwietniu roku 1885 korweta „Augusta,“ dążąc ku Azyi wschodniej — nie powrócił ani jeden człowiek, nie wypłynął na powierzchnię ani jeden bal okrętowy. W dniu 2-im czerwca korweta ta wypłynęła z Perimu, ślad jej zaginął. Dopiero w kilka miesięcy potem stwierdzono, iż zatonęła w zatoce Adeńskiej podczas burzy. W cztery lata potem, w marcu 1889 roku, wydarzyła się straszna katastrofa przy Apia, w Samoa: „Olga“ została mocno uszkodzona, kanonierki „Eber“ i „Adler“ rozbiły się o skaliste wybrzeże i zatonęły wraz z 9 oficerami i 90 majtkami. Teraz znowu „Iltis“ poszedł na dno.

Zmarli. W Karlsbadzie zmarł Karol Bolesławski, austryacki minister-rezydent w Marokko.

Stan powietrza. T. o 9 rano + 13 R. w poł. + 16 R. Bar. 761. Nieruchomy. Pogoda.

SZARADA.

Pierwsze czwarte unoszą ptaka w górne sfery,
Drugie trzecie jezioro — a drugie i czwarte
Są zwierzątka łagodne niby, a zażarte,
Wrogi małych szkodników — to już macie cztery.
Ale jest jeszcze piąta obok trzeciej wzięta:
Jest darem, który mają ludzie nie zwierzęta.
Wszystko pędzi jak wicher, nikt jej nie dogoni,
Choćby zaprzągł do wozu sto pięćdziesiąt koni.

Impertynenci. Na tę nazwę niewątpliwie zasługują Persowie, którzy ułożyli następujące aforyzmy o kobietach:

Kobiety, która wzięła na kieł, nie utrzyma i osiem par wołów.

Mąż bardzo pięknej żony: 1) musi albo strzedz jej osobiście, 2) albo mieć bardzo czujnego psa, 3) albo powierzyć straż bardzo czujnej teściowej. Jeżeli żona jest za piękną, wszystko to na nic się nie przyda.

Rozumne myśli dziewięciu kobiet ktoś zmieścił na jednym liściu kapusty; przyszła koza i liść zjadła.

Zanim kobieta raz się ubierze, niebo zdąży zachmurzyć i wypogodzić się siedem razy.

Myśli.

Pracowitość jest talentem ludzi nieutalentowanych.

Mędrzec, któremu zaczynają schlebiać, staje się kandydatem na głupca.

Na pewno jest niecnotliwą kobieta, która mówi dużo o swojej cnocie.

Który sąsiad jest przyjemniejszy przy dobrej kolacyi: mądry czy głupi? Prawda, że z mądrym można rozmawiać o czemkolwiek, ale za to z głupim można wcale nie rozmawiać.

Z teatru. Dziś we wtorek (wznowienie) „Wojna podczas pokoju“, komedya w 5 aktach J. Mozera i Fr. Schönthana. Pierwszy występ panny Zofii Czaplińskiej po powrocie z urlopu. Jutro we środę „Lolo“ (Bébé), komedya w 3 aktach Hennequina i Najaca z p. Feldmanem w roli Petillona. We czwartek „Spirytyści“, komedya w 4 aktach Gustawa Mozera. W nadzwyczaj wesołej tej komedyi wystąpią najlepsze siły naszej sceny. W piątek nie będzie przedstawienia. W sobotę (wznowienie) „Niech jedzie na wieś“, komedya w 3 aktach Bayarda i de Vailly z panią Kwiecińską i p. Woleńskim w głównych rolach. W niedzielę po raz drugi „Wojna podczas pokoju“, komedya w 5 aktach Mozera i Schönthana.

Część ekonomiczna.

§ **Losowanie.** Przy ciągnieniu losów z 1860 roku wylosowano następujące serye: 118 164 183 412 628 631 1060 1300 1303 1321 1381 1629 1732 1860 1960 2027 2052 2226 2242 2281 2303 2318 2390 2495 2505 2692 2710 2827 3039 3057 3131 3153 3199 3212 3247 3441 3563 3661 3724 3782 3893 4044 4256 4466 4753 4882 5034 5035 5233 5371 5702 5776 5880 5919 5990 6117 6307 6327 6408 6420 6560 6593 6647 6752 6844 6974 7094 7300 7324 7351 7388 7615 7634 7813 7831 7855 7956 7983 8044 8080 8278 8307 8437 8583 8613 8618 8698 8700 8727 9119 9152 9333 9334 9403 9467 9485 9713 9768 9799 9879 9899 10100 10105 10112 10113 10180 10387 10572 10616 10672 10715 10771 10893 11183 1121(?) 1254(?) 11260 11345 11435 11826 11848 11942 12041 12091 12131 12376 12435 12456 12501 12757 13323 13452 13493 13546 13642 13801 13831 13882 14003 14047 14065 14145 14178 14264 14463 14555 14578 14602 14720 14773 15055 15294 15324 15415 15705 15758 15843 16507 16862 16956 17121 17243 17550 17672 17753 17876 17892 17894 18032 18720 18128 18139 18169 18175 18290 18360 18398 18464 18514 18551 18588 18616 18739 19042 19157 19203 19275 19377 19544 i 19945.

§ **Z dyrekcyi kolei.** Galicyjsko-adryatycki związek kolejowy. — Z dniem 1 bm. wszedł w życie dodatek III do taryfy z 1 stycznia 1893.

Telegramy „Przeglądu“.

Kanea 4 sierpnia. Dziś przybył tu austryacki okręt wojenny „Marya Teresa“.

Wiedeń 4 sierpnia. Zakaz wywozu owiec z wiedeńskiego targu do Paryża został, z powodu polepszenia się stosunków sanitarnych, rozporządzeniem ministeryalnem zniesiony.

Rzym 4 sierpnia. Stan zdrowia Papieża jest zadawalający. Dziś nie opuszcza on wprawdzie apartamentów, jutro jednakże udzielać będzie audyencyi.

Paryż 4 sierpnia. Attaché marynarki niemieckiej kapitan korwety Siegel, złożył wczoraj imieniem cesarza niemieckiego prezydentowi Faure'owi, bawiącemu w Hawrze, podziękowanie za współczucie okazane z powodu zatonięcia kanonierki niemieckiej „Iltis“.

Konstantynopol 4 sierpnia. W sferach dyplomatycznych opowiadają, że na żądania chrześcijańskiej ludności kreteńskiej, domagającej się więcej, niż jej w traktacie z Haleppo przyznano, Porta odpowie, iż wprawdzie nie jest przeciwną temu, aby ulepszyć niektóre punkta tej konwencyi, wszelako rząd nie zgadza się na to, ażeby w zasadzie ją zmieniono.

Veldes 4 sierpnia. Prezydent ministrów hr. Kazimierz Badeni zwiedził wczoraj po południu zakład kąpielowy im. Ludwiki, złożył wizytę książętom Ernestowi i Robertowi Windischgraetzom na zamku w Sesbach; następnie udał się koleją do Insalkirche, odwiedził barona Schwegla w Gut Grünschützhof, gdzie zabawił na herbacie, poczem powrócił do Veldes, gdzie na przyjęcie prezydenta urządzono wspaniałą iluminacyę na jeziorze. Hrabia Badeni wraz z świtą wsiadł na pięknie udekorowany statek i otoczony licznymi, również suto oświetlonymi okrętami, udał się przy dźwiękach kapeli 27-go pułku piechoty do zamku książąt Windischgraetzów. W kole rodzinnem książęstwa spędził hrabia Badeni wieczór. Gdy powrócił do swej kwatery, urządzili mu górnokraińscy śpiewacy serenadę.

Lublana 4 sierpnia. Prezydent ministrów hr. Badeni przybył dziś rano do Lublany. Burmistrz podziękował hrabiemu za odwiedziny niemiecką i słoweńską przemową, na co w odpowiedzi odrzekł hr. Badeni, iż uważa sobie za jeden z pierwszych obowiązków poznać kraj i miasto przez trzęsienie ziemi tak srodze nawiedzone. Ulice przez które hr. Badeni przejeżdżał, były wspaniale dekorowane a publiczność witała go wszędzie serdecznie.

HOTEL ZORZA
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 4 sierpnia. J. hr. Dzieduszycki z Niesłuchowa. J. hr. Tarnowska ze Śniatynki. J. hr. Stadnicki z Wielkiejwsi. St. dr Stojałowski i Wł. Jaglmann z Tarnowa. Wł. Mierzeński z Dembowiec. M. Garapich z Cebrowa. Wł. Haller z Krakowa. O. Schnell z Firlejówki. B. Dwernicki z Zawala. M. Brykczyński z Pacykowa. M. Werner z Poznania.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON i Spółka
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 3 sierpnia. Br. Osuchowski z Turki. S. Weiser z Sasowa. R. Krzeczunowicz z Kołomyi. A. Pedracki z Turki. D. Smutny z Przemyśla. E. Stein z Grójka. L. Wiśniowska z Drohobycza. Dr. S. Olpiński z Trembowli.

Lwów dnia 4 sierpnia (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m, k. 213.50 do 211.50, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 288.— do 291.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 390.— do 400.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110.10 do 110.80, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 99.80 do 100.50, 4 proc. los w 60 lat 96.60 do 97.0. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.20. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 98.10 do 98.80. 4 proc. los. w 42 i pół latach 97.70 do 98.40, 4 proc. los. w 56 lat 97.50 do 98.20.

Obligat. za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97.75 do 98.45. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.50 do —. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.— do 102.70. Pożyczki kraj. 6 proc. 105.— do —.—, 4 i pół proc. 100.00 do 100.70, 4 proc. z r. 1891 97.— do 97.70, 4 proc. po 200 koron z roku 1893 97.20 do 97.90.

Monety. Dukat cesarski 5.61 do 5.71. Napoleondor 9.50 do 9.60. Półimperyał 9.60 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.26 do 1.27. 100 marek niemieckich 58.60 do 59.—

Wiedeń 3 sierpnia. Notowania wieczorne. Kredyty 359.—, węgierskie kredyty 385.—, anglobank 155.00, bankverein 264.50, unionbank 287.00, laenderbank 249.50, staatsbahny 357.50, lombardy 102.00, elbethale 274.00, akcye tytoniowe 158.00, rimamurany 238.00, alpiny 79.25, renta majowa 101.60, węg. renta złota —.—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 49.50, węg. renta koronna 99.50, marki 58.67, ruble 126.25.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1896 (czas środk.-europejski).

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	5.10	1.30		8.55	6.55	9.30	
Z Krakowa Wiednia i Wrocławia	5.10	1.30	8.45	8.55	6.55	9.30	
Z Warszawy	5.10			8.55		9.30	
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów †) od 1 czerwca do 30 września *) od 25 czerwca do 15 września	*5.10			†8.55	6.55		
Z Muszyny-Krynicy przez Rzeszów	5.10						
Z Muszyny Krynicy przez Przemyśl	—		8.45	8.55		9.30	
Mszany d. przez Tarnów							
Z Rozwadowa i Nadbrzezia przez Dembicę	—						
Chabówki przez Tarnów	5.10	1.30			6.55		
Z Chabówki przez Rzeszów	5.10	1.30					
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1.30		8.55			
Z Rawy ruskiej przez Jarosław	—	1.30	8.45			9.30	
Z Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka przez Przemyśl	—	1.30	8.45	8.55		9.30	
Z Mezö-Laborcz i Pesztu przez Przemyśl	—		8.45	8.55		9.30	
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza				8.00			12·10
Z Hrebenowa, tylko od 10 lipca do 31-go sierpnia	—			1.51			
Ze Skolego i Stryja *) ze Skolego tylko od 1 maja do 30 wrześn.	—			8.00	1.51	10.10	12·10
Z Stanisławowa przez Stryj	—			8.00	1.51		12·10
Z Chyrowa przez Stryj	—			8.00	1.51	10.10	
Z Suczawy, Husiatyna, Körösmezö, Słobody rungurs., Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—		9.55				
Z Suczawy, Czortkowa, Körösmezö, Kałusza, Sopowa, Bukaresztu i Jass	—				2.01		
Z Suczawy, Radowiec, Berhometu i Czudyna każd. poniedziałku, Peczeniżyna	—					6.19	
Z Suczawy Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Czudyna każdego poniedziałku Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—			7.28			
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			8.15		5.45	
Z Bełzca	—					5.45	
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	—	2.18	9.50	7.42	4.45		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny	—	2.34	10.05	8.05	5.10		
Z Brzuchowic od 1 maja do 21 czerwca i od 15 sierpnia do 6 wrześn.						8.03	
Z Brzuchowic od 26 czerwca do 14 sierpn.						8·26	
Z Janowa *) przez cały rok, †) tylko od 16 czerwca do 31 sierpn.				*7.50	†5.28	†8.54	
Z Janowa tylko od 1 maja do 15 czerwca i od 1 września do 30 kwietnia					1.10	7.48	
Ze Lwowa odchodzą do:							
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	8.40	2.50	11.00	4.40	9.55	6.45	
Warszawy	8.40		11.00	4.40		6.45	
Muszyny-Krynicy przez Tarnów *) tylko od 1-go czerwca do 30 września	8.40		11.00	4.40		*4.15	
Musz.-Kr. przez Rzeszów			11.00				
Musz.-Kr. przez Przem.	—					6.45	
Rozwadowa i Nadbrzezia	8.40		11.00	4.40			
Chabówki przez Tarnów	—		11.00				
Chabówki przez Rzeszów	—		11.00		9.55		
Chabówki prz. Przemyśl	—				9.55	6.45	
Rawy r. przez Jarosław	—	2.50		4.40			
Chyrowa, Sanoka, Iwonicza, Rymanowa przez Przemyśl				4.40	9.55	6.45	
Mezö-Laborcz i Pesztu przez Przemyśl				4.40		6.45	
Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu prz. Stryj				5.22		7.22	
Hrebenowa tylko od 10 lipca do 31 sierpnia przez Stryj	—				9.35		
Skolego i Stryja *) do Skolego od 1 maja do 30 września				5.22	9.35	*3.35	7.22
Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj	—				9.35	7.32	
Chyrowa przez Stryj	—			5.22			
Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Körösmezö, Kołomyi nad. przezm., Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	6.10						
Suczawy, Peczeniżyna, Czudyna i Berhometu każd. poniedz. Radow.					10.25		
Suczawy, Jass, Bukar., Czortkowa, Kałusza Körösmezö, Kimpol.					2.45		
Suczawy, Jass, Bukar., Husiatyna, Kałusza, Peczeniżyna, Nowosielicy, Radowiec							10.15
Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			9.15		7.15	
Bełzca				9.15			
Podw. i Brodów z Podz.	6.14	2.25		9.48			11.12
Podw. i Brodów z dw. gł.	6.00	2.11		9.30			10.45
Zimn. wody [illegible]					3.29		
Brzuchowic [illegible] czerwca w niedziele i święta					1.20	3.20	
Brzuchowic od 1 maja do 6 września w dnie pow.					8.20		
Janowa od 1 maja do 15 czerw. i od 1 wrz. do 30 kwiet. codzienn.				9.45	3.00	8.45	
Janowa od 16 czerw. do 31 sierpnia * codzien. † w niedzieli i święt. § w dnie powszednie				*9.45	†1.05	§2.00	*6.45

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czas środkowo europejski = godz. 12·36 zegara podług lwowskiego.

11)

WYSWATANA

Powieść

Jana de la Brète.

Tłumaczona na polskie przez baronową Hartingową.

(Ciąg dalszy).

— Ten ostatni legat, przyznaję, ma słuszną podstawę — odparł Henryk, który wyjątkowo łaskawym był dla Józefki — ale nie pojmuję, z jakiego powodu nam narzucił obowiązek utrzymania starej i zrujnowanej chałupy, którą najlepiej było od razu sprzedać.

— Ta chałupa, jak ją nazywasz, nie przedstawia prawie żadnej wartości materyalnej, sądzę jednak, że nasze środki pozwalałyby nam zatrzymać ją jako pamiątkę nawet w razie, gdyby mój ojciec nie wyraził był swej woli w tym względzie.

— Nasze środki! A to mi się podoba! — grubiańsko zaśmiał się Henryk. — Powiedz moje...

— Nie pierwszy raz przypominasz mi, że nie miałam majątku, ale mógłbyś obrać inną chwilę do bolesnych wymówek — odparłam oburzona.

„Moja ukochana córka posiada rozum i serce, to ją podtrzyma w walce...“ Te ostatnie słowa konającego ojca brzmiały mi w uszach, jakby przestrogą i radą, która z tajników mej duszy wydobywała na jaw zasób cierpliwości i woli. Nie wolno mi było upadać na duchu. Nie istniał dla mnie spokój i musiałam walczyć z losem, z otoczeniem, z sercem własnem, bronić się pokusom szczęścia, widziadłom rozkosznym, przez ciernie i głogi torować sobie drogę.

Wszystkie nadzieje, jak zwiędłe liście drzew, porwane wichrem, rozwijały się pod mroźnem tchnieniem rzeczywistości, i dziś oczyma, nie zaćmionemi obłokiem złudzeń, patrzałam w przyszłość. Przywołując na pomoc uczucia religijne, przyrzekałam sobie zwalczyć słabość, nie dać się porwać fali rozpaczy i zwątpienia. Trudne zadanie miałam przed sobą, ale silna wola obudziła się z uśpienia, duch mój rwał się niepowstrzymanie ku sferom po drodze zaparcia i poświęcenia.

Pewnego dnia, wracając z Mszy świętej, w progu domu spotkałam męża.

— Skądże ci przyszła fantazya latać co rano do kościoła? — spytał ironicznie.

— Chodzę tylko wtedy, kiedy mam czas, zresztą co to komu szkodzi? — odparłam spokojnie.

— Wy kobiety macie, słowo daję, dziwny sposób pojmowania religii!... Zaniedbywać dom i obowiązki, żeby godzinami klepać pacierze. Lepiejbyś zrobiła, pilnując dziecka.

— Lila śpi o tej porze.

— Cóż za powód owej gorliwości religijnej?

— To moja rzecz — odrzekłam z uśmiechem.

— Nienawidzę bigotek — mruknął z naciskiem.

— I ja również — odparłam obojętnie.

On wpatrzył się we mnie złośliwie.

— Myślisz, że cię nie rozumiem? — odezwał się po chwili. — Uważasz się za pokrzywdzoną, pozujesz na męczennicę i za taką chcesz uchodzić w oczach ludzi.

— Mylisz się — odparłam, hamując gniew. — Doskonałość, do jakiej zmierzam, ogranicza się na wyrobieniu w sobie cierpliwości do znoszenia ciebie.

— Uprzejma odpowiedź, nie ma co mówić... Emancypujesz się od jakiegoś czasu.

Henryk zaczął szybko chodzić po pokoju.

— Nie w porę wypadła żałoba! — zaczął po chwili. — Właśnie miałem zamiar zimę spędzić w Paryżu i rozerwać się trochę. Mam nadzieję, że, skoro minie czas naznaczony przez względy towarzyskie, zrzucisz te krepy... A może wskutek wrodzonego uporu zechcesz przesadzać?

— Nie będę przesadzała w niczem — rzekłam bezdźwięcznie, czując, że mi się serce krwawi.

Po południu, kiedy siedziałam w salonie z książką w ręku, wszedł pan August, który przez kilka tygodni bawił z dala od domu i nie był na pogrzebie mego ojca. Zbliżył się do mnie i z gorącem współczuciem uścisnął mi rękę.

— Czuję, ile pani cierpisz — odezwał się łagodnie. — Myśl moja nie odstępowała cię przez te dni smutku.

— Bardzo wierzę — odparłam.

— Ojciec pani był jednym z najzacniejszych ludzi, jakich znałem... Cóż się stanie z starym dworkiem?... zatrzymasz go pani na własność, prawda?

— Ojciec podarował go Lili.

— Cieszy mnie to. Starożytny ten zakątek posiada wiele uroku. Czy tymczasem będzie stał pustką?

— Pan de Méran w nim zamieszka, chociaż Henryk niebardzo z tego zado...

Przerwałam i zarumieniłam się, a pan August natychmiast zmienił przedmiot rozmowy.

— Nie widziałaś mnie pani dziś rano? — zapytał. — Ja panią widziałem, gdy wychodziłaś z kościoła. Miałaś wyraz takiej powagi i stanowczości na twarzy, że to mnie zastanowiło.

— Bardzo lubię poranne nabożeństwo w tym cichym wiejskim kościółku — odparłam wymijająco.

Patrzał na mnie z tkliwością, a po chwili dodał, nie tając wzruszenia:

— Wiesz pani, jakiem powinno być hasło twego życia?

— Jaki?

— „En avant, ma vaillantise!“ — odparł krótko.

W milczeniu podałam mu rękę. Współczucie zacnego człowieka podziałało niby balsam na ranę serdeczną; zrozumiana i oceniona przez niego, nie byłam już samotną na świecie. Od tej chwili węzły naszej przyjaźni wzmocniły się. Nie wiem jednak, dlaczego pan August rzadziej bywał w Roche Plate. Wnikał on instynktownie w najgłębsze tajniki myśli moich, uprzedzał życzenia, starał się oszczędzić mi wszelkiej przykrości i potrafił dokazać tego, że mimo zawodów czułam się o wiele mniej nieszczęśliwą niż przedtem.

Poddając się dobroczynnym wpływom przyjaźni, nie zwróciłam uwagi na niebezpieczeństwo, mogące wyniknąć z tego powodu.

Pewnego dnia siedzieliśmy przy śniadaniu, kiedy Henrykowi oddano depeszę. Przeczytawszy ją, zbladł i kilkakrotnie przesunął ręką po czole, szepcąc:

— Wolna, wolna nareszcie!

Potem zerwał się z krzesła, rozkazał służbie natychmiast założyć konie do kabryoletu i spojrzał na mnie tak piorunująco, że stanęłam jak przykuta do miejsca.

— De Serres umarł — objaśnił gorączkowo. — Alina mnie potrzebuje. Jadę.

Gdy wyszedł, pochwyciłam depeszę. Zamajaczyły mi przed oczami słowa złowrogie, które niweczyły ostatni wątek moich nadziei... Alina wolna... a ja, żona jego, matka jego dziecka, jestem odtąd krępującymi go więzami, przeszkodą niepozwalającą mu osiągnąć celu marzeń.

Przez trzy tygodnie trwała jego nieobecność, żyłam w nieopisanej trwodze, stroniąc nawet od Józefki; wreszcie zaniepokojona staruszka wymogła na mnie wyznanie.

— Mój skarbie — rzekła zafrasowana — wyglądasz jak po najcięższej chorobie. Czy się godzi tak trapić?

— Józefko, co z tego wyniknie?! — zawołałam. — Żebyś widziała, jakim strasznym wzrokiem spojrzał na mnie, dowiedziawszy się, że ona owdowiała.

— Jest też co brać do serca! — mruknęła uspokajająco.

— Ależ ja jestem teraz jedyną przeszkodą, która mu nie pozwala jej zaślubić! Łudziłam się nadzieją, że czas i okoliczności nas zbliżą... Byłam do tego stopnia zaślepioną... Więc nie potrafię odzyskać spokoju?! A tak usilnie pracowałam nad sobą. Zdawało mi się, że Bóg ulitował się nademną i udzielił mi swojej pomocy. Dla czego czuję się znów jak łódź bez sternika, miotana burzą własnych uczuć?

— To źle, moje dziecko — strofowała Józefka. — Nie należy w żadnym wypadku wypuszczać z rąk steru.

— Nazbyt ufałam w swoje siły i Bóg mnie karze za to; nie pozostaje mi jak iść za hasłem p. Augusta: „En avant, ma vaillantise!“

Na wspomnienie o panu Auguście, Józefka mruknęła coś niezrozumiale, a następnie dodała:

— Jak twój mąż powróci, moja królowo, ja mu powiem słowa prawdy.

— Nie czyń tego, Józefko! — zawołałam przerażona.

— Powiem, muszę powiedzieć — powtórzyła staruszka z uporem.

Gdy Henryk powrócił, przekonałam się, że rzeczywistość przeszła moje obawy; nawet dziecko nie wywierało na niego wpływu jak dawniej; widział w niem żywy łącznik pomiędzy mną a sobą, i pomimo że Lilę kochał, unikał jej. Pani de Serres, żeby uratować pozory na czas pewien odsunęła go od siebie, a to go niecierpliwiło, z coraz większą nienawiścią spoglądał na mnie. Józefka nie mogła dłużej pohamować oburzenia i razu pewnego, kiedy Henryk palił papierosa w gabinecie, obok salonu, w którym spoczywałam na szezlongu, weszła śmiało do niego.

— Pozwoli mi pan coś powiedzieć? — spytała.

— Słucham — rzekł zaciekawiony.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Zamknięcie rachunków Towarzystwa Wzajemnego Kredytu w KRAKOWIE i Filii we Lwowie z dniem 31 Grudnia 1895 roku.

Aktywa. Rachunek bilansu z dniem 31 Grudnia 1895 r. **Pasywa.**

Aktywa	Złr.	ct	Pasywa		Złr.	ct.
Gotówka w kasie	132 268	24	Udziały Członków		1,113.210	09
Weksle Członków	3,847 997	14	Wkładki na książeczki		1,842 037	81
			Rachunek bieżący		327 971	98
			Weksle reeskontowane		562 730	—
			Procent od weksli pobrany na rok 1896		27 391	19
			Fundusz rezerwowy	Złr. 27 299·26		
			Procent narosły w r. 1895	„ 1,091 96	28 391	22
			Saldo zysk		78 563	99
	3,980 265	38			3,980 265	38

Straty Rachunek zysków i strat **Zyski**

Straty		Złr.	ct.	Zyski		Złr.	ct.
Procenta od wkładek na książeczki		78 587	64	Procent od weksli:			
„ od weksli reeskontowanych i Lombardu		15.245	02	Przeniesienie z roku 1894	Złr. 24.852.08		
„ dla funduszu rezerwowego		1.091	96	w roku 1895 pobrano	„ 196.750.47		
Koszta administracyi. płace. druki, czynsz, koszta prawne i t. p.		21 259	70		„ 221.602 55		
„ „ podatki i należytości		16 635	31	Na rachunek roku 1996 odpado	„ 27.391·19		
Odpisane należytości wątpliwe		3 227	93	Pozostaje na rachunek roku 1895		194 211	36
Saldo zysku	Złr. 68 563.09			Procent od rachunku bieżącego		10 399	29
Przeniesienie z r. 1894	„ 10.000.—	78.563	09	Przeniesienie zysku z roku 1894		10.000	—
		214 610	65			214 610	65

DYREKCYA:

Z. Słonecki. K. hr. Scipio. G. Kieszkowski.

Naczelnik biura: *Kroebl.*

Kraków, dnia 31 Grudnia 1895 r.

KOMISYA KONTROLUJĄCA:

Józef hr. Męciński, Włodz. Gniewosz, Stan. Komornicki, Klemens hr. Dzieduszycki, M. Garapich, Ign. Głażewski.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski

Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej

Drukarnia pod. St. Maniecki i Spółka (Hotel Zorza). Zarządca W. Hodak